

Rewal 99,2 fm

ISSN 1508-2776

Cena 2,50 zł

Rewal, 30 lipca - 7 sierpnia 2015 r. ROK XVIII, nr 4 (130)

Wandzia - złodziejka i pijaczka

Tonące plaże

Wywiad z szefem
radiowej Jedynki

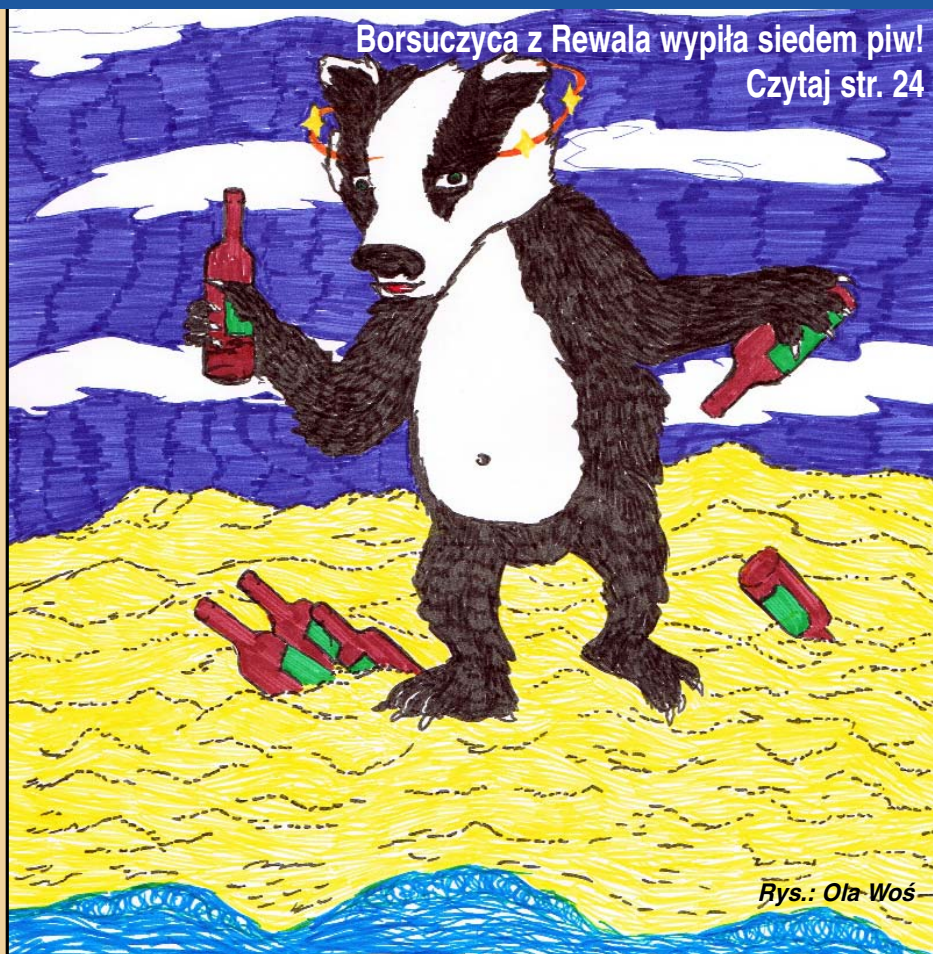
Chełbi modrej brak

Lato może zarazić

Gwiżdżą i chronią

18-te urodziny
„Potęgi Prasy”

Szukają i znajdują



www.californiaclub.pl www.dwcalifornia.pl

RESTAURACJA - CLUB DOM W CZASOWY

CALIFORNIA

przy głównym zejściu na plażę pokoje z widokiem na morze
ZAPRASZA PRZEZ CAŁY ROK



Rewal, ul. Saperska 3 tel. 91 38 62 800, kom. 695 418 000



RewalStacja

•••• lato i muzyka ••••

stuchaj nas  codziennie

99,2 fm

**Drodzy Czytelnicy!**

Kolejny tydzień minął i kolejne owoce naszej pracy zostały złożone w całość. Dzięki ciekawości, chęci, zaangażowaniu i pomysłowości młodych dziennikarzy, uczestników obozu „Potęga Prasy” powstał kolejny numer „Rewalacji”. W drugim tygodniu, potęgę prasy przyćmiła nieco moc radia. Starsi koledzy po fachu z radiowej Czwórki poprowadzili dwudniowe warsztaty. Dzięki nim zdobyliśmy wiele cennych porad i umiejętności. Najstarszy uczestnik Bartek, opisał całe wydarzenie abyście i Wy, Drodzy Czytelnicy, mogli dowiedzieć się, jak to wszystko wyglądało. Relacja z motylarni, muzeum figur woskowych w Niechorzu, nietuzinkowe wywiady, artykuły o niebezpieczeństwie morza, to tylko nieliczne materiały tutaj zawarte. Dzięki Markowi dowiemy się ciekawostek na temat pracy policji, straży granicznej i gminnej. Martyna ostrzeże was przed letnimi chorobami, a Michał opowie o zanieczyszczeniach, które, niestety, nadal widoczne są w nadmorskich miejscowościach. To tylko niektórzy z 16 młodych i utalentowanych adeptów dziennikarstwa, którzy oprócz gazetki prowadzą też radio. Dzień w dzień interesujące audycje, najnowsze newsy ze świata i polski oraz playlisty z najlepszą muzyką na radosne wakacje. W dodatku w tym numerze można przeczytać o tym, jak to się wszystko zaczęło. Obóz „Potęga Prasy” ma już 18 lat, dlatego znajdzie tu się wiele wspomnień starszych uczestników, wypowiedzi i zdjęć. Można powiedzieć, że odbędzie się mała podróż w czasie, na którą serdecznie Was zapraszamy.

Życzę udanej lektury i radosnych chwil w drugiej już połowie wakacji.

JULIA KAŻMIERCZAK (ŁÓDŹ)
 REDAKTOR NACZELNA
 Fot.: KLAUDIA HERMAŃSKA

KIT

(Krótkie Informacje Tekstowe)

W Pogorzeli na dworcu kolei wąskotorowej, 13 sierpnia o godzinie 19:00 odbędzie się koncert poezji śpiewanej połączony z piknikiem. Artyści, którzy tego wieczoru wystąpią na scenie to Andrzej Korycki i Dominika Żukowska. Już od godziny 18:00 przy dźwiękach muzyki mechanicznej będzie można skosztować różnych potraw i wprowadzić się w miłą nastrój przed koncertem. Wstęp na imprezę jest bezpłatny, dodatkowo na miejsce będzie można dojechać koleją wąskotorową, która w dniu wydarzenia udostępni pasażerom dodatkowy kurs pozarozkładowy.

Więcej informacji na stronie internetowej www.kolej.rewal.pl.

2 sierpnia, w rewalskim amfiteatrze wystąpi Krzysztof Krawczyk. Koncert odbędzie się o godzinie 20:00. Bilety dostępne w kasie amfiteatru oraz internecie.

W Pustkowie 3 razy w tygodniu odbywa się Turniej Siatkówki Plażowej. W każdą środę odbywa się turniej drużyn dwu-

osobowych. W soboty grać będą 3-osobowe grupy, natomiast w niedziele zmierzą się 2-osobowe miksty. Zgłoszenia przyjmowane są na plaży w Pustkowie w środy, soboty i niedziele w godzinach 10:00 – 10:30. Turniej trwa do 23 sierpnia.

31 lipca, o godzinie 20:00 w rewalskim amfiteatrze gościć będzie Kabaret „Smile”. Bilety dostępne w kasie amfiteatru oraz internecie.

W Rewalu znajdują się Aleja Zakochanych, usytuowana wzdłuż morza prowadzi do kolejnego tarasu widokowego. Najciekawszym elementem alei jest ławeczka Romea i Julii oraz Małego Księcia i Róży. Pobliska aleja różana to kolejne ciekawe miejsce warte odwiedzenia ponieważ znajduje się tam aż 148 gatunków róż.

Były premier Leszek Miller 28 lipca pojawił się w Rewalu. Na placu Pod Wierzbami obiegli go turyści. Rozmawiał z nimi, rozdawał autografy.

ZEBRAŁA: JULIA KAŻMIERCZAK (ŁÓDŹ)

TYGODNIK

ANGORA®

PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

**Wszystkie gazety
w jednej!**

Redaktor naczelna:

Julia Kaźmierczak

Zastępca redaktora naczelnego:

Aleksandra Woś

Sekretarz redakcji:

Michał Wójcicki

Opieka merytoryczna:

Magdalena Hodak (gazeta), Adam

Owczarek (radio), Marek

Palczewski (telewizja)

Skład: Rafał Sowiak**Reklama:** Julia Kaźmierczak**Dział foto:** Klaudia Hermańska**Korekta:** Bartosz Węgielnik**Opiekunowie pedagogiczni:**

Małgorzata Niewiadomska, Alicja Kosela

Adres redakcji: Hotel California

72-433, ul. Saperska 3,
tel. 607650742

e-mail: redakcja@potegaprasa.pl

URL: <http://www.potegaprasa.pl>

Facebook:

facebook.com/potegaprasa

Druk: PHU JAKLEWICZ

70-322 Szczecin

ul. Kazimierza Pułaskiego 4/4

Chełbi modrej brak

W morzu żyją setki rodzaje zwierząt, poczynając od bobra europejskiego, a kończąc na meduzie. A właściwie na chełbi modrej, bo tak brzmi fachowa nazwa tego stworzenia.

Nad polskim morzem byłam kilka razy. Jednak ani razu nie widziałam chełbi. A podobno żyją i w Bałtyku. Postanowiłam więc zapytać kilkoro mieszkańców i turystów okazuje się, że nikt z zapytanych przede mnie osób nie widział w ostatnich latach nad Bałtykiem meduzy. Podobno kiedyś było ich bardzo dużo.

Może przybliży postać chełbi modrej. Jest to gatunek kosmopolityczny zamieszkujący oceany od 70° szerokości północnej do 40° szerokości południowej, stąd jest najczęściej spotykanym przedstawicielem gromady krążkopławów w Bałtyku. Jeśli chodzi o budowę chełbi, to jej ciało pokrywa warstwa komórek o charakterze nabłonka pełniącego funkcję ochronną. Składa się głównie z wody (95%), dlatego jest galaretowate i przejrzyste. Przez to jej życie na lądzie byłoby niemożliwe. Kiedy zostałaby wyrzu-



cona na brzeg (co zdarza się często), osuszyłoby ją w bardzo szybkim tempie słońce. Otwór gębowy chełbi służy do spożywania, a zarazem wydalania pokarmu. Wokół niego znajdują się cztery płaty gębowe – ramiona. Są one zaopatrzone w komórki parzydełkowe, zaś w nich występuje substancja parząca, która umożliwia meduzie obronę i zdobywanie pokarmu. Jej jad jednak jest niegroźny dla człowieka.

WIKTORIA PIOTROWSKA (LOTYŃ)

FOT.: INTERNET

Szału w autach nie ma

Rewal to miejscowość o charakterze bulwaru, przez co znalezienie tu ciekawego auta nie jest zbyt problematyczne. Najbardziej w oczu rzucił mi się Brabus Rocket 900, czyli mocno doinwestowany mercedes klasy S AMG z silnikiem V8 o pojemności 5.5 litra. Możecie przetrzeć oczy ze zdumienia, gdyż serce tego auta produkuje 900 koni mechanicznych. W limuzynie!

Z ciekawszych aut widzianych w Rewalu można wymienić jeszcze Nissana Maxime, przerobionego w stylu Rocket Bunny. Porsche 911 to dość popularny model, dlatego także można go spotkać w gminie Rewal. Nie wszystkie drogie auta przyciągają mój wzrok. Na pewno nie wyżej wymienione 911-stki czy też BMW 7ER lub Mercedesy klasy S.

Auta zarezerwowane dla rewalczyków w większości przypadków

nie przyprawiają o zawrót głowy tudzież automatyczny opad dolnej partii szczęki.

Najczęściej zaobserwowanym autem na najbliższych, czyli gryfickich numerach jest tutaj... Opel vectra i volkswagen passat B5 kombi. Nie narzekam jednak na przesyt golfów, bo zbyt wiele tu ich nie występuje.

Póki co najciekawszymi widzianymi w Rewalu autami dla mnie były BMW M3 Coupe E92 oraz M5 E60. Na pewno ciekawe auta spotkać można w Kołobrzegu i w Międzyzdrojach, gdzie przybývają na urlop gwiazdy i celebryci.

Moim zdaniem nie ma w Rewalu motoryzacyjnego szału, lecz mimo wszystko nie jeździmy tutaj, by oglądać samochodziki, tylko po to, żeby wypoczywać.

KACPER LEWANDOWSKI (ŁÓDŹ)

INFORMATOR TURYSTYCZNY

Ośrodek zdrowia

czynny pn-pt 8:00 – 15:00

tel. +48 91 38 62 588

Apteka

ul. Mickiewicza 25

tel. 91 386 27 02

WOPR

tel. 601 100 100

Straż Graniczna

ul. Dworcowa 2

tel. 91 387 76 20

Straż Gminna

ul. Mickiewicza 21

tel. 91 384 90 30

Policja

ul. Mickiewicza 21

tel. 997, 91 38 52 861

Urząd Gminy

ul. Mickiewicza 19

ug@rewal.pl tel. 91 384 90 11

Pocztą

ul. Sikorskiego 3

91 386 25 50

Kościół pw. Najświętszego Zbawiciela

ul. Dworcowa 2 Msze Święte

w niedziele: 7:30, 9:00, 10:30, 12:00,

19:00, 21:00

Amfiteatr

ul. Parkowa 4

tel. 508 871 122

Centrum Informacji Promocji

Rekreacji Gminy Rewal

ul. Szkolna cjp@rewal.pl

Bankomaty

SGB, ul. Mickiewicza 19a

(obok Urzędu Gminy)

Global Cash, ul. Westerplatte 16

(naprzeciw przystanku autobusowego)

Euronet, ul. Saperska 1

(przy restauracji Robinson Crusoe)

Euronet, ul. Kamieńska

(przy Polo Market)

PKO BP, ul. Saperska

(przy klubie California)

Gold Cash, ul. Westerplatte 16

Nadmorska Kolej Wąskotorowa

tel. 91 384 22 35

(Dworzec Rewal)

Odjazdy w kierunku:

Śliwin, Niechorze, Niechorze Latarnia, Pogorzela:

10:06, 11:35, 13:05, 15:15, 17:05

Odjazdy w kierunku Trzęsacz:

11:15, 12:44, 14:41, 16:25, 18:15

Odjazd w kierunku Gryfice:

18:15

Place zabaw

ul. Szkolna

(na terenie kompleksu sportowego)

ul. Słoneczna, niedaleko apteki

ul. Rybacka

Jedyna taka atrakcja

Trzęsacz był celem naszej podróży 23 lipca. Zwiedziliśmy Multimedialne Muzeum na Klifie oraz ruiny gotyckiego kościoła pw. św. Mikołaja.

Wieś Trzęsacz ma dość obszerną historię. Jest najmniejszą i zarazem najstarszą miejscowością w gminie Rewal. Pierwsza wzmianka o osadzie „Thom Have” i „Thom Hage” pochodzi z XIV wieku. W średniowieczu mieszkańcy „Hoff” (z niem.) zajmowali się głównie rolnictwem. Później rozwinęło się tu jeszcze rybołówstwo. Bardzo duże znaczenie dla rozwoju gospodarczego wsi miało uruchomienie 1 lipca 1896 roku przechodzącej przez Trzęsacz pierwszej, zachodniej linii Gryfickiej Kolei Wąskotorowej, łączącej wówczas Gryfice z Niechorzem. Dopiero w XX w. Trzęsacz stał się miejscowością turystyczną.

Ekspozycja

Do wsi wyruszamy około 15. Kierujemy się ulicą Kamieńską. Między Rewalem a Trzęsaczem jest prawie 2 km. Droga zajęła nam więc ok. 20 min. Trafiamy na miejscowy deptak. Jest piękny. Na jego powierzchni stworzone są nuty oraz klawisze pianina. To właśnie tam znajduje się Multimedialne Muzeum na Klifie. Powstało ono w 2000 roku. Jego założycielem był mieszkający w Trzęsaczu w latach 1998–2006 jego miłośnik Władysław Jagiełło. W maju ubiegłego roku, po kilkumiesięcznej modernizacji, obiekt został ponownie udostępniony. Zyskał wtedy nową nazwę – Multimedialne Muzeum na Klifie im. Władysława Jagiełły. Jego wnętrze wygląda całkiem inaczej. Multimedialne sale zostały wypełnione filmami animowanymi (głosu do nich użyczyli Małgorzata Foremniak oraz Radosław Pazura), projekcjami, podkładem dźwiękowym oraz prezentacjami. Dzięki nowoczesnym technologiom sprawnie połączono świat baśni i legend z geograficznymi i historycznymi faktami na temat zabytkowego kościoła oraz Trzęsacza. Dla dzieci stworzono zaś odrębną ścieżkę dźwiękową, która ma za zadanie bawić i za-



razem uczyć. Zagraniczni turyści mają specjalne udogodnienie – ścieżkę dźwiękową z informacjami w języku niemieckim.

Ekspozycję w muzeum podzielono na cztery sale. W każdej z nich znajdują się eksponaty, ilustrujące inny rozdział z historii Trzęsacza. Chronologicznie przedstawiana jest historia, legendy, proces abrazyj, znaczenie 15. południka, stref czasowych oraz życie mieszkańców Trzęsacza sprzed 600 lat. Każda sala wypełniona jest efektami dźwiękowymi, wprowadzającymi w nastrój adekwatny do przedstawianego wydarzenia. Wnętrza sal uzupełnione zostały makietami, pocztówkami oraz autentycznymi fragmentami

omawianego zabytku (klamka czy drewniane belki stropowe).

Legenda

W sali pierwszej pokazano, gdzie dokładnie przechodzi 15. południk – pomiędzy nami pojawiła się pomarańczowa, gruba linia. Usłyszeliśmy również historię tamtejszego kościoła. Mieszkańcy Trzęsacza postanowili go umiejscowić, jak się wtedy wydawało w bezpiecznym miejscu – w otoczeniu lasów, na niewielkim wzniesieniu. Gotycki kościół pw. św. Mikołaja został zbudowany niecałe 2 km od morza. W 1750 ta odległość wynosiła już tylko 58 m, pięćdziesiąt sześć lat później od morza było 13 m. Z roku

na rok ta odległość coraz bardziej się zmniejszała. W 1868 r. wynosiła już ok. 1 metra.

Już w drugiej sali dowiedzieliśmy się, dlaczego na pozór bezpiecznie ułożony kościół, został zburzony. Opowiedział nam o tym... król Neptun. Otóż wiele wieków temu, kiedy Trzęsacz stanowił niewielką osadę rybacką, w jedną z sieci zaplątała się piękna Zielenica. Zaciekawieni rybacy zabrali ją ze sobą na ląd i mimo prośb i błagań syreny o uwolnienie, przekazali ją proboszczowi. Trzęsacz nawracał się wówczas na chrześcijaństwo, więc każdy musiał być ochrzczony. Pozostawiona w swym nieszczęściu Zielenica, ułożona w kościelnej chrzcielnicy, zmarła z tęsknoty za morzem jeszcze tego samego dnia, nim zaszło słońce. Syrena została pochowana na cmentarzu przy kościele. Gdy tylko dowiedział się o tym ojciec Zielenicy, król mórz Neptun z rozpaczy i tęsknoty za córką rozkazał falam morskim odebrać ciało córki. Od tamtego dnia spienione fale morskie nie ustały, póki nie pochłonięły syreny i świętyni.

W jakiejś części legenda ta się sprawdziła. Cmentarz, na którym podobno została pochowana Zielenica, zmyło morze. Dzisiaj w miejscu, w którym stał kościół zachowała się jedynie część południowej ściany o długości 12 m i wysokości 6 m. Zniszczeniu uległy kolejno:

- 1901 część cmentarza, ściana północna i północno-wschodnia, część prezbiterium;
- 1903 północno-zachodni narożnik kościoła;
- 1909 fragment muru zamykającego prezbiterium;
- 1913 północna partia fasady;
- 1917 wschodnie wejście;
- 1922 południowa część fasady;
- 1930 kolejny fragment prezbiterium;
- 1956 południowo-zachodni narożnik wraz z przyporą;
- 1973 fragment prezbiterium;
- 1975 niewielki kawałek zachodniej części południowej ściany
- 1994 połowa ściany południowej.

Klif pod ochroną

Prób zabezpieczenia ściany kościoła przed zjawiskiem abrazji było kilkanaście. Pierwsza bezskuteczna miała miejsce pod koniec XVIII – usypano wówczas na plaży u podstawy klifu wał z kamieni. Kolejna próba zatrzymania osuwania się klifu polegała na usypaniu na płyciźnie wzdłuż brzegu wału z bloków skalnych – miało to spowodować osłabienie falowania morza w tym miejscu. Dwa i pół wieku później problem zabezpieczenia obiektu nadal nie był rozwiązany. Po runięciu w 1994 znacznego fragmentu ściany południowej, władze gminy Rewal podjęły energiczne działania mające na celu uchronienie resztek murów kościoła przed osunięciem się na plażę. Po rozpatrzeniu wielu koncepcji (w tym tak radykalnych jak przesunięcie całej ocalałej ściany kościoła

w głąb lądu), wybrano rozwiązanie zaproponowane przez firmę „Stabilator”. W 2001 roku ułożono więc opaskę, która miała przeciwdziałać niszczeniu klifu. Rok później wykonano nowy fundament pod ruiny kościoła oraz wzmocniono jego posadowienie przy pomocy dwóch pionowych kolumn wapienno-cementowych o długości 15 m oraz ukośnej kotwy gruntowej, również o długości 15 m. Podstawę klifu i zbocze zabezpieczono 80-metrową opaską brzegową w postaci koszy siatkowych wypełnionych materiałem kamiennym.

Od tamtej pory Neptun przegrywa z ochroną klifu – od 1994 roku ściana kościoła nie ucierpiała. Ruiny kościoła w Trzęsaczu wciąż są jedyną tego typu atrakcją w Europie.

WIKTORIA PIOTROWSKA (LOTYŃ)
FOT: MARTYNA WARDZYŃSKA (WROCŁAW)

Kolej na kolejkę

Czerwono – czarna ciuchcia, o specyficznym wyglądzie przemierza trasę Rewal – Niechorze. Co w sobie kryje?

W Rewalu jest mnóstwo atrakcji turystycznych, lecz jedna z nich szczególnie się wyróżnia. Ciuchcia Retro to wspaniały sposób komunikacji między Niechorzem i Rewalem. Działa ona już 15 lat.

Pojazd składa się z dwóch wagonów do przewożenia turystów, jak i mieszkańców. W lokomotywie, na przodzie, znajduje się prowadzący środkiem transportu, który sprzedaje bilety. Kosztują one 15 zł dla dorosłych oraz 10 zł dla mło-

dzieży do lat 15. Za dzieci i wózki nie pobierana jest żadna opłata. Ciuchcia jest koloru czerwono – czarnego. Jej przystanki znajdują się w Rewalu obok PKS i w Niechorzu również obok PKS.

Kolejka Retro cieszy się dużym zainteresowaniem wśród wczasowiczów. Szczególnie chętnie i entuzjastycznie podchodzą do niej dzieci, które uwielbiają nowe przeżycia, a ciuchcia im je zapewnia. Przejazd nie zajmuje dużo czasu, bo tylko około dziesięć do piętnastu minut. W czasie podróży słysząc starsze piosenki, nadające razem z wyglądem pojazdu, klimat retro na co wskazuje sama, jakże trafna nazwa. Ciuchcią podróżuje także wielu turystów z zagranicy, choć jest ich stosunkowo mniej niż naszych rodaków.

Ciekawa forma komunikacji zapada w pamięć podróżnym. Ciepło wypowiadają się o ciuchci. Twierdzą, że dowozi ich do jednych z najciekawszych miejsc w Niechorzu i Rewalu oraz ma w sobie coś intrygującego.

JULIA LEŚNIAK (ŁÓDŹ)
FOT: KLAUDIA HERMAŃSKA (LUBICHOWO)



Poznajemy Niechorze

Do Niechorza „Potęga Prasy” dotarła 24 lipca. Zwiedziliśmy między innymi: Motylarnię, Park Miniatur Latarni Morskich. Zajrzeliśmy też do Muzeum Figur Woskowych.

Małe jest piękne

Jeśli chcemy zobaczyć egzotyczne gatunki motyli czy obejrzyć najpiękniejsze latarnie morskie na polskim wybrzeżu, nie trzeba planować dalekiej podróży. Wszystko to jest na wyciągnięcie ręki, w Niechorzu. W Parku Miniatur Latarni Morskich można przekonać się, że małe jest piękne.

Kilka minut jazdy samochodem od Rewala i możemy przenieść się nie tylko w inne miejsca, ale i w inny czas. Ta atrakcja Niechorza oferuje bowiem modele budowli, których już nie ma. Park znajduje się na obrzeżu Niechorza, przy ulicy Ludnej 16. Leży u stóp okazałej, zabytkowej i udostępnionej dla turystów latarni.

Największą zaletą miniatur jest precyzja w ich wykonaniu. Małe okienka, drzwiczki, a nawet postacie możemy podziwiać w każdej pracy, co upodabnia je nieco do domków dla lalek. Są tam przedstawione wszystkie budowle znajdujące

się na polskim wybrzeżu i nie tylko...

Latarnie przedstawione są w skali 1:10. Praca nad nimi zajmuje najczęściej kilka miesięcy. Co ciekawe, jedna z latarni powstała w tak szybkim czasie, że wykonanie jej miniaturowej kopii było dłuższym procesem.

Wizyta w tym parku to również dobra lekcja historii dla dzieci i nieco starszych osób. Większość z budowli miała swój udział w II wojnie światowej, ale część z nich jej nie przeżyła. Oto wybrane minihistorie.

Latarnia w Uście

To jeden z ciekawszych eksponatów w parku. Bardzo dokładnie pokazuje najpopularniejszą wśród turystów latarnię na wybrzeżu. Ma ona 22 metry wysokości (nie należy więc do najwyższych), ale zachwyca architekturą. Jej model powstał przez 2 miesiące.

Latarnia Morska Świnoujście

Jest najwyższa na wybrzeżu, gdyż ma aż 68 metrów. Jej model jest też największym obiektem znaj-

dującym się w parku. Powstanie modelu było bardzo pracochłonne, gdyż 6 modelarzy tworzyło go przez 2 miesiące.

Latarnia Hornsund

To niezwykle obiekt. Oryginał ma niecałe 6 m, co równa się z niektórymi eksponatami. Latarnię tę tworzą beczki po ropie ustawione jedna na drugą. Konstrukcję stworzyli Polacy przebywający w Arktyce. Światło świeci tam i wskazuje drogę od 2007 roku.

Katedra w Kamieniu Pomorskim

Park nie ogranicza się tylko do pokazywania miniatur latarni morskich. Ten niezwykle model tworzyło aż 9 modelarzy przez 10 miesięcy. Idealnie pokazuje nawet najdrobniejsze szczegóły świątyni. Z wnętrza dobiega muzyka, w małym ogródku na tyłach budowli zasadzone są rośliny.

W parku znajdują się też bardzo cenne eksponaty. „Kocioł wulkanu” to nic innego, jak XVII-wieczna bliza, czyli rodzaj żurawia. Drewno bądź węgiel znajdujące się w koszu były pierwszą latarnią morską. To jedyny taki okaz w Europie. W przeciwieństwie do większości obiektów w parku, ten jest naprawdę ogromny.

Buczek

Niezwykłym eksponatem jest też buczek głowowy. To olbrzymie urządzenie wykonane w skali 1:1 służące do nawigacji statków. Wytwarza bardzo głośny dźwięk, co przyciąga uwagę odwiedzających. Nic dziwnego, skoro usłyszymy go z odległości aż 30 kilometrów!

Drzwi parku stoją otworem codziennie od godz. 10:00 do 20:00.

Co w Niechorzu fruwa?

Na świecie występuje ponad 30 tys. gatunków motyli, a setki z nich możesz zobaczyć w Niechorzu!



Park miniatur to jedna z atrakcji Niechorza

Wiele egzotycznych odmian tych zwierząt znajduje się w motylarni nieopodal Rewala.

„Jestem bardzo wyjątkowym gatunkiem w mojej rodzinie. Większość z nas skrzydła ma niebieskie a moje są białe, dlatego dużo czasu spędzam na słońcu aby pozyskać energię niezbędną do lotu.”.... „W Motylarni nie sposób mnie nie zauważyć. Jestem dużym motylem, przez co latam nisko i na niewielkie odległości. Bardzo często grzejąc się w promieniach słońca, rozkładam szeroko skrzydła i przechwalam się swoim zjawiskowym ubarwieniem.” Opisy na stronie internetowej tego miejsca brzmią naprawdę intrygująco. W jaki sposób jednak umieszczono tam te zwierzęta? Jak wygląda ich życie? Te i inne pytania na pewno zadaje sobie przeciętny turysta, który chce bliżej poznać tę atrakcję Niechorza. Spieszymy z wyjaśnieniami.

Poczwarki motyli transportowane są z najdalszych państw świata do Polski samolotami. Pracownicy motylarni odbierali przesyłki z najdalszych krajów Azji czy Afryki. Zwierzętom zapewnia się tu jak najlepsze warunki do rozwoju i przeobrażenia. Gdy osiągną już wiek dorosły, przenoszone są do ogromnej hali, gdzie spędzają resztę swojego życia.

Niektóre okazy mają ogromne, niebieskie skrzydła, są też motyle przypominające zeschniętego liścia. Turysta ma okazję sam zdecydo-



Przewodniczki niechorskiej motylarni o motylach wiedzą wszystko. Na przykład to, że motyle żyją średnio tylko trzy tygodnie...

wać, o których motylach chce się dowiedzieć więcej, które chce zobaczyć z bliska. Pracownicy są dobrze wykwalifikowani i wykonują swoją pracę z pasją, więc rozmowa z nimi o tych niezwykłych zwierzętach to czysta przyjemność.

Gdy wejdzie się do środka, ma się wrażenie, że przenieśliśmy się w tropiki. Wilgotne powietrze, wysoka temperatura i niespotykane w Polsce rośliny. A w powietrzu – motyle! Są wszędzie, latają nad głowami zwiedzających, wygrzewają się na ścieżkach, posilają się na kawałkach owoców. Trzeba bardzo uważać, by przypadkiem nie uszkodzić ich delikatnych ciał. Czas spędzony w środku nie jest przez nikogo ograniczany, dlatego można cie-

żyć się tym wspaniałym widokiem, ile tylko chcemy.

Naszą uwagę przykuł jeden piękny okaz. Blue Morpho. Zachwycał niebieskimi skrzydłami. Na pierwszy rzut oka nie był jednak taki piękny. W locie sprawia wrażenie niemal niewidocznego, gdyż brązowy kolor zewnętrznej części skrzydeł daje mu dobry kamuflaż.

Wizyta w motylarni to na pewno niecodzienne przeżycie. Wszystkich fascynatów egzotycznych stworzeń i ciekawych przeżyć zapraszamy do Niechorza.

Spotkanie z gwiazdami

Wiele osób już pewnie nie raz marzyło o tym, aby spotkać swoich ulubionych wykonawców, aktorów, postacie historyczne lub filmowe. Jeśli chcesz spotkać część z nich, na pewno warto wybrać się do Muzeum Figur Woskowych.

Można tam zobaczyć m.in. takie postaci jak Fionę z Shreka, Gandalf z Władcy Pierścieni oraz słynnego hobbita, Lady Gage, Micka Jaggera, Jana Pawła II. Po odwiedzeniu tego miejsca będziecie mogli pochwalić się zdjęciami z najsłynniejszymi osobami. Również można znaleźć tam obrazy 3D, które na zdjęciu sprawiają, że znajdziesz się na czerwonym dywanie lub będziesz malować najsłynniejszy obraz.

NATALIA BOGUTA (NIEMCE)
JOANNA KUCNER (POZNAŃ)
FOT.: JOANNA KUCNER



W gabinecie figur woskowych

Gdzie dwóch śpi w hotelu...

Z relaksem poza domem kojarzy nam się miła miejscowość i dobry pensjonat. A może jednak nie? Wypad pod namiot też brzmi nieźle.

Turyści przyjeżdżają do hoteli z myślą o wypoczynku. Można znaleźć najróżniejsze oferty w najróżniejszych cenach, lecz pomimo tych wszystkich możliwości wielu ludzi wybrało nocowanie na kempingach namiotowych. Dlaczego? Tego postanowiły dowiedzieć się „Rewalcje”.

Wczasowicze podkreślają, że głównym powodem, dla którego zdecydowali się na spędzenie nocy w namiotach czy w przyczepach, jest odmiennność tej formy podróżowania. – Cały czas śpię w łóżku. Jeszcze mam to robić na wakacjach? Za bardzo przypominają one wtedy nie wypoczynek, a wyjazdy służbowe – takie wyjaśnienie podała „Rewalcjom” kobieta, która właśnie przyjechała do Rewala i zatrzymała się na polu kempingowym.

– Spanie nie w hotelach to takie urozmaicenie, dodanie smaku do życia codziennego. W łóżku nie wypiszesz się tak dobrze jak na świeżym powietrzu – przekonuje wczasowicz.

Tylko co przebywanie na polach kempingowych ma w sobie aż takiego intrygującego, że tylu ludzi wyraża się o nim z rozmarzeniem w oczach? – Spanie w namiotach przypomina mi stare czasy, gdy jeździłem na obozy harcerskie. W życiu się tak dobrze nie bawiłem, a byłem dopiero małym chłopcem. Często też jeździłem z rodzicami i spaliśmy pod gwiazdami – tłumaczy turysta lekko się uśmiechając i przypominając sobie stare lata. Wynika z tego, że wielu ludzi już od dzieciństwa miało styczność z taką formą noclegu.

A co jeśli pogoda nie dopisuje? Wyobraźmy sobie taką sytuację...

– Wieje wiatr, nad głowami nam grzmi, „deszcz leje jak z cebra”, temperatura powietrza spada do

około 10 stopni Celsjusza, a my sami lub ewentualnie z grupką znajomych, siedzimy w namiocie. Co wtedy robimy? Takie sytuacje to dodatkowe atrakcje. Niestety, nie są one za specjalne, jeśli ma się słabe zdrowie i szybko choruje, lecz zawsze można znaleźć pozytywne strony zdarzenia albo pośmiać się z tych negatywnych, choć chyba jak każdy wolalabym słońeczko – poinformowała zapalona fanka takich wypadów.

Odmienne zdanie ma pani, która nieczęsto decyduje się na takie wyjazdy. – Na kempingu byłam tylko dwa razy – pierwszy i ostatni. Nie spotkała mnie opisywana przez panią sytuacja. Miałam dosyć dobrą pogodę. Lecz gdyby coś takiego się zdarzyło, wyniosłabym się stamtąd i nikt już by mnie więcej nie zobaczył.

Kolejnym powodem, który zachęca turystów do wyboru takiej formy noclegu jest niewielki koszt wyjazdu.

Dzięki podróżom przyczepą można zwiedzić wiele miejsc za tę samą cenę, co za spanie w hotelu – zapewnia turystka. Daje to wiele różnych możliwości. Na przykład jedzenie w droższych restauracjach czy zakup większej ilości lodów – dodaje żartobliwie. Ceny faktycznie są niższe, bo zaczynają się już od 17 zł za osobę w przyczepie kempingowej lub namiocie na jedną dobę.

JULIA LEŚNIAK (ŁÓDŹ)



Dzięki podróżom przyczepą można zwiedzić wiele miejsc za tę samą cenę, co za spanie w hotelu

Fot.: Klaudia Hermańska



Rodzice przekazują dzieciom wiele swoich przyzwyczajeń. Niektórzy z nich przyzwyczajają latorośle do spania w kempingach bądź namiotach. Jest to bardzo zdrowe i w dodatku tańsze. Na pewno jest to też nowość i niezapomniana przygoda dla osób przyzwyczajonych do domowych wygód.

JULIA LEŚNIAK (ŁÓDŹ)

Szukają i znajdują

Wieczór. Słońce za chwilę zajdzie, a plaże opustoszeją. Gdzieś tam tylko spaceruje grupka turystów. W takiej to właśnie scenerii pojawiają się oni – tajemnicze osoby z dziwnymi urządzeniami w ręku. Kim są? Odpowiedź znajdziecie poniżej.

Przez plażę przelewają się codziennie setki turystów. Wielu z nich gubi monety, wisiorki, zegarki. Mają one to do siebie, że są wykonane z różnych metali. A te z kolei można bez jakiegokolwiek problemu wykryć za pomocą specjalnego detektora. Cena takiego sprzętu jest dość zróżnicowana. Przyzwoity, używany wykrywacz można zakupić już za 400 złotych.

Koszt nowego sprzętu, to minimum 600 złotych. Do tego słuchawki, łopatka, i mamy już gotowy zestaw eksploratora plaży.

– Jeśli ma się farta, to całkiem szybko kupno wykrywacza może się zwrócić – mówi jeden z poszukiwaczy. Taki biznes wydaje się złotym interesem – łatwym zyskiem okupionym niewielkim, jednorazowym wydatkiem i kilkoma godzinami spędzonymi na plaży. Każdy medal ma jednak dwie strony. A ciemną stroną naszego medalu jest niejasna sytuacja prawna. – Co komu szkodzi, że chodzimy sobie z wykrywaczem i kopujemy fanty. Nikt i tak ich przecież nie znajdzie. W tej kwestii powinniśmy brać przy-

kład z Francuzów. Tam, jeśli coś się znajdzie wykrywaczem, to należy to coś do znalazcy. Wszystko jest jasne i klarowne, nie to co u nas – tłumaczy poszukiwacz.

– Nie rozumiem, dlaczego w tej kwestii jest tak, jak jest. Według prawa, nie możemy szukać zabytków. Oczywiście, nie należy niszczyć przedmiotów o wartości historycznej ani też profanować miejsc o takowym znaczeniu. Ale dajmy na przykład sytuację, w której szukam sobie na własnej posesji i znajduję starą monetę. Niszczę zabytek? Nie, przecież uratowałem pieniądze od całkowitej destrukcji. A nikt inny chyba tej monety nie wykopie -przynajmniej rozgoryczony eksplorator.

MARIUSZ KAMIŃSKI (ŁĘCZYCA)



Fot.: Mariusz Kamiński



Nadmorscy poszukiwacze różnią się jednak znacznie od tych „leśnych” i „polnych”, którzy są owiani złą sławą jak Polska długa i szeroka. Nie mniej jednak eksploracja w naszym kraju jest rozwijającą się. Może zatem warto nadstawić ucha i wysłuchać racji „kopaczy” oraz archeologów, a następnie wypracować mądry konsensus.

MARIUSZ KAMIŃSKI (ŁĘCZYCA)

Czytaj i odpoczywaj

Turyści podczas plażowania zabijają czas czytając książki. Ale czy można wypożyczyć lekturę wakacyjną w rewalskiej bibliotece? A może jednak turyści wolą kupować na stoiskach nowe, ale tanie książki?

Z pytaniem o możliwość wypożyczenia powieści „Rewalacje” udały się do miejskiej biblioteki, lecz jak się okazało czytelnia na czas wakacji jest zamknięta z powodu przebywania kolonii w szkole. Ale co teraz zrobić, aby zdobyć ciekawe i interesujące nas pozycje. Otóż jest na to rada. W Rewalu znajduje się kiermasz

książek. Można tam znaleźć bardzo dużo tytułów, więc na pewno każdy z nas znajdzie coś dla siebie. – Największym zainteresowaniem cieszą się powieści oraz książki dla dzieci – mówi sprzedawczyni.

Jak się dowiedzieliśmy, największym zainteresowaniem cieszą się powieści oraz książki dla dzieci. Turyści nabywają je, aby mieć zajęcie i nieco odciągnąć się od całego zgiełku. Dobra lektura jest dla nich pewną formą odpoczynku, a może nawet intelektualnego rozwoju.

MARTYNA WADZYŃSKA, (WROCŁAW)



Rys.: Paweł Wakuła

Lato też może zarazić

Choroby kojarzą nam się z zimą, szarugą, ale latem również są obecne. Przyczyny różnią się w zależności od pór roku, ale często mają taki sam przebieg.

Z okazji upalnej pogody jemy dużo lodów i pijemy zimne gazowane napoje. Niestety, nie pomagają nam się one zahartować. Mają one ogromny wpływ na naszą odporność i stan naszego gardła.

– Spożywana przez nas żywność nie może być zimniejsza od wody w rzece, ponieważ nasi przodkowie przyzwyczajeni byli do tego co natura im dawała, a woda płynąca nie jest tak zimna jak produkty spożywcze z zamrażarki. – mówi lekarz rodzinny. Pamiętajmy więc, że temperatura człowieka wynosi 36,6°C, a zjedzenie zimnego lodu na 35 stopniowym upale, może skończyć się nawet poważną anginą. Jeżeli musimy skosztować zimnego posiłku należy spożywać go powoli, zachowując umiar.

Równie ważną kwestią w naszym zdrowiu jest nasz ubiór. Ciepłe oblicze lata, może w jednej chwili przeobrazić się w zimny i pochmurny dzień jesieni. W takiej sy-



tuacji należy ubierać się na „cebulkę”. Nawet kiedy pogoda jest idealna do plażowania, pamiętajmy o czymś cieplejszym, przeczny zawsze ubezpieczony.

„Zemsta faraona” to bardzo znana choroba, która może nam popsuć cały wyjazd. Jak sobie z nią poradzić? To proste. Wystarczy pamiętać o podstawowych zasadach higieny oraz uważać na świeżość serwowanego jedzenia. Co można zrobić jak się już złapie zmrów wczasowiczów? Należy udać się do apteki i zakupić odpowiedni środek. Dłuższe tego typu sensacje żołądkowe, mogą się skończyć odwodnieniem.

Wielkie upały i opalanie się? To połączenie może wywołać wiele szkód w naszym organizmie. Jedną z nich jest udar mózgu. Można go uniknąć, zakładając czapkę lub przebywając w zacienionym miejscu. Niestety, nie wszyscy o tym pamiętają lub nie chcą głupio wyglądać w czapce i nie mają tyle szczęścia. Kiedy widzimy zatem osobę odepiałą i senną, należy od razu podać jej płyny (najlepiej wodę) i posadzić w zacienionym miejscu. Można również położyć takiej osobie mokry zimny ręcznik na głowę i poczekać na przyjazd karetki.

MARTYNA WARDZYŃSKA, WROCŁAW
FOT.: MAŁGORZATA NIEWIADOMSKA

Sinice groźne dla człowieka

W morzu oprócz zwierząt są też... bakterie. Niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę. Niewielu też wie, jak rozpoznać obecność sinic w morzu.

Sinice w morzu są bardzo groźne dla człowieka. Upalne lato, słona woda oraz napływ zanieczyszczonej wody rzecznej stwarzają najdogodniejsze warunki dla rozwoju tych organizmów w Bałtyku, jak i w innych morzach. Namnażające się cyjanobakterie są groźne nie tylko dla ryb, lecz także dla człowieka. Można je spotkać wszędzie, ponieważ są organizmami samożywymi, odpornymi na długotrwałe susze czy bardzo

wysokie temperatury, a nawet kwasowość podłoża.

Jak rozpoznać sinice w morzu? Najczęściej poprzez nieprzyjemny zapach wody oraz formujące się na powierzchni kożuchy sinicowe.

Według Światowej Organizacji Zdrowia choroba wywołana przez sinice zależy od rodzaju toksyny, wody oraz drogi, jaką doszło do skażenia (kontakt ze skórą, wypicie, itp.). Zazwyczaj toksyny sinicowe wywołują szereg objawów: pęcherze w jamie ustnej, uszkodzenie wątroby podrażnienie skóry, skurcze żołądka, wymioty, nudności, biegunkę, gorączkę, bóle gardła, głowy, mięśni i stawów. Ponadto osoby, które zetknęły się z toksycznymi sinicami w wodzie,

mogą cierpieć na reakcje alergiczne, takie jak: astma, podrażnienie oczu, wysypki i pęcherze wokół ust czy nosa.

Rada dla plażowiczów: Nie należy kąpać się, a nawet wchodzić do wód mętnych, o zmienionej barwie lub zapachu, zwłaszcza gdy towarzyszy temu pienienie się wody. Jeżeli wejdziemy do morza po kolana, a zmętnienie wody spowodowane obecnością sinic utrudni nam zobaczenie własnych stóp, wówczas powinniśmy powstrzymać się od kąpieli. Po ewentualnym kontakcie należy umyć i spłukać dokładnie skórę, a strój kąpielowy koniecznie wyprać.

WIKTORIA PIOTROWSKA (LOTYŃ)

Tonące polskie plaże

Decyzja zapadła. Jedziemy nad polskie morze. Dmuchane zabawki spakowane, dzieciaki gotowe do drogi. Gdy po długiej podróży, zmęczeniu, ale szczęśliwi docieramy po raz pierwszy na plażę, naszym oczom ukazują się morskie fale, drobnutki piaseczek i pełno różnego rodzaju butelek, puszek i papierów...

Morze Bałtyckie słynie nie tylko z bursztynów czy dorsza, ale także ze śmieci walających się po wydmach. Rewal nie jest tutaj żadnym wyjątkiem. Stając na tarasie widokowym niedaleko Placu Wierloryba, można bez problemu dostrzec porzucone butelki po piwie, plastikowe opakowania czy metalowe puszki. Choć na plażach stoją kosze na śmieci, plażowicze niezbyt chętnie z nich korzystają. – Ludzie wyrzucają śmieci na plażę prawdopodobnie z lenistwa – mówi ratownik Paweł. – Będą to robić, dopóki nie stanie im się jakaś krzywda. Codziennie około piętnastu osób zgłasza się do nas z rozciętymi stopami czy dłońmi. Uczymy się na błędach, taka nasza natura – dodaje. Można powiedzieć mądry Polak po szkodzie. Nie są to tylko suche statystyki. – Zdarzyło mi się skaleczyć o kawałek rozbitego szkła – przyznaje



Pomimo tego, że na plażach stoją kosze na śmieci, plażowicze niezbyt chętnie z nich korzystają

Fot.: Adam Owczarek

turysta Łukasz z Poznania. – Od tej pory uważnie się rozglądam, zanim wybiorę miejsce na plażowanie – deklaruje.

Odpadki są tak samo, a może nawet bardziej niebezpieczne dla dzieci. Nasze pociechy uroczo przesypują piasek z jednej kupki na drugą, dopóki któreś z nich nie wbije sobie kawałka szkła w rękę. Pójdźmy jeszcze dalej. Co jeśli lato-rośl wykopie sobie peta pozostawionego na plaży? – Nieraz zdarzyło mi się znaleźć w piachu butelkę po piwie czy niedopałki papierosa – tłumaczy pani Paulina z Krakowa.

– Mam czteroletnią córkę, która uwielbia bawić się w piasku. Na zanieczyszczonej plaży jest to niestety niemożliwe.

– Strzeżone plaże są regularnie sprzątane przez odpowiednie służby, dlatego jeśli wybierać się z dzieckiem nad wodę to tylko tam. W innym przypadku zalecam razem z ręcznikami i kremem do opalania zabrać ze sobą apteczkę pierwszej pomocy.

Oczywiście na plażach można znaleźć dużo ciekawsze odpady niż butelki i zużyte chusteczki. W 2012 roku ktoś „zgubił” przy brzegu prawie tonę śmiertelnie trującego fosforu białego. Nawet delikatny dotyk powodował samozapłon. Niestety nie dowiedzieliśmy się, co to za gapa pozostawiła na piasku tyle fosforu, ponieważ prokuratura umorzyła śledztwo.

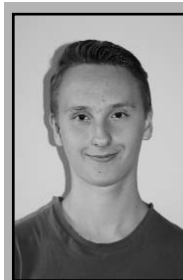
Nie tylko plaża może być zanieczyszczona. W kwietniu tego roku okazało się, że pewna restauracja z Kołobrzegu przez aż dwadzieścia lat wylewała ścieki do morza. Jak to w Polsce bywa, nikt nic nie wiedział i pewnie by się nie dowiedział, gdyby nie bohaterscy robotnicy. To oni w poczuciu obywatelskiej misji, w trakcie remontu pewnej instalacji przedziurawili rurę odprowadzającą ścieki do Bałtyku. Właściciel tejże restauracji zarządził się, że o procedurze nie miał zielonego pojęcia i na dowód pokazywał wszystkie kwity świadczące o zapłacie za odprowadzanie wyżej wymienionych nieczystości.

MICHAŁ WÓJCICKI (WROCLAW)



Nasze pociechy uroczo przesypują piasek z jednej kupki na drugą, dopóki któreś z nich nie wbije sobie kawałka szkła w rękę.

Fot.: Adam Owczarek



Nie pozwólmy naszemu plażom utonąć w śmieciach. Jeśli chcemy wypoczywać w czystości, nie bądźmy obojętni, gdy widzimy innych ludzi wyrzucających odpady na plażę. Sami też tego nie róbmy dla własnego komfortu i bezpieczeństwa.

MICHAŁ WÓJCICKI (WROCLAW)

Podupadające rybołówstwo

Kiedy wypowiemy słowo morze, od razu przed oczami staje nam plaża, letnia opalenizna i wypoczynek. Jest to sposób myślenia osób, które nie mieszkają nad tym ogromnym, słonym zbiornikiem wodnym. Dla ludzi tutejszych jest to forma zarobku. Jedną z nich są właśnie połowy ryb. Jak trzyma się nasze polskie rybołówstwo? Tego postanowiliśmy dowiedzieć się „Rewalacie”.

Jednym z najważniejszych pytań jest to, czy w Rewalu można zjeść świeżą rybę w smażalni. Niby oczywistością jest, że skoro miej-

scowość ta leży tuż nad morzem, to jest to jak najbardziej możliwe. Jednak rybak, który został o to zapytany, stwierdził, że oprócz kilku wyjątków nikt w Rewalu nie sprzedaje takiego towaru. Na przykład, jeśli w smażalni zamówimy flądę to mamy szansę jedną na dziesięć, że ta ryba będzie prosto z morza! Tylko od rybaków możemy kupić naprawdę świeżą – stwierdził. – W innym przypadku to stworzenie morskie na 90% było mrożone, ale oczywiście nadaje się ono do spożycia. W tej chwili w polskim morzu można

złować resztki flądry, gdyż cofa się ona teraz w głąb Bałtyku i węgorza, jednak tylko przy korzystnych warunkach pogodowych. Niestety, warunki te nie są odpowiednie do żadnych połowów.

Jak teraz wygląda sytuacja rybaków ma się do tego, co było kilka lat temu? – W tej chwili jest gorzej niż było dziesięć lat temu, jest znacznie gorzej niż było dwadzieścia lat temu i jest katastroficznie w porównaniu do tego co było trzydzieści czy czterdzieści lat temu – mówi rybak. Powodem ma być fakt, że jest coraz więcej ludzi, a coraz mniej ryb. Stworzenia te po prostu nie nadążają z rozmnażaniem się. Osiemdziesiąt procent gatunków, które wylawia człowiek, jest zagrożonych. Ludzie są po prostu zachłanni. – W tej chwili łowimy ryby, które powinny zostać dla moich wnuków, a może i prawnuków – zauważył mężczyzna – trzydzieści lat temu na pewną ilość, założmy, że było to dziesięć sieci, można było złapać na przykład sto kilo ryb. To w tej chwili, żeby złowić tę samą liczbę ryb potrzeba stu sieci.

Rybak martwi się, że za kilka lat jego zawód będzie nieaktualny, a on sam będzie woził turystów kutrem rybackim, a ryby będą tylko ... dodatkiem.

NATALIA LEŚNIAK (ŁÓDŹ)



Rybaczy martwią się, że za kilka lat ich kutry rybackie służyć będą tylko do wożenia turystów

Fot.: Klaudia Hermańska

Po co ten kolorowy parawan?

Na całym polskim wybrzeżu da się zauważyć pełno różnokolorowych parawanów. Mają one za zadanie ochranianie plażowiczów przed wiatrem lub po prostu oddzielanie go od innych ludzi. Mamy jednokolorowe parawany, w paski, w groszki, w słoneczka lub z logotypami pensjonatów. Niewątpliwie każdy z nich rzuca się w oczy, dlatego „Rewalacie” postanowiły bardziej zgłębić temat materiałowych pasów z drewnianymi kółkami do wbijania, wyposażenia tak ważnego dla każdego nadmorskiego turysty.

Z rewalskiego tarasu widokowego chyba najlepiej widać różnorod-

ność parawanów. W pełnej krasie prezentują się one na plaży. Zdecydowanie najbardziej rzucał się w oczy seledynowy parawan w drobne biedronki, należący prawdopodobnie do pary z dwójką małych dzieci.

Używanie parawanów na plaży to raczej typowo polski zwyczaj. Można spotkać je oczywiście także w innych miejscach, ale nasze wybrzeże wręcz tonie w barwnych wstęgach.

Polscy plażowicze posiadanie parawanu uważają za rzecz oczywistą jak zabieranie ze sobą parasola podczas deszczowej pogody.

– Jednak po głębszym zastano-

wieniu się, doszedłem do wniosku, że może taka jest natura Polaka i musi się „odgrodzić” od bliźniego. Nie wypada zaglądać komuś, co dzieje się na jego ręczniku. Sami również nie chcemy być obserwowani i raczej stronimy od bliższego kontaktu z rodzinami, które akurat dziś też wybrały się na plażę – usłyszeliśmy od jednego z wczasowiczów.

Kolejnym powodem powodzenia parawanów jest fakt, że nad Bałtykiem jest o wiele chłodniej niż np. nad Adriatykiem. Rozbijając parawan jednocześnie osłaniamy się przed chłodem.

OLA WOŚ (KŁODZKO)

Sto lat do Potęgi!

„Potęga Prasy” wkroczyła w tym roku w dorosłość. Dziś osoby związane z obozem dzielą się wspomnieniami.

Taka sama frajda

Dziś formalnym organizatorem „Potęgi Prasy” jest biuro turystyczne „Grand Tour”, ale pierwsze obozy były organizowane przez „Towarzystwo Oświatowe szkoła 2001 w Łodzi”. Pomysł powstał na innym obozie tego towarzystwa. Był to wyjazd szkolny w Ślesinie. Tam jeden z nauczycieli przywiózł komputer i drukarkę. Wtedy to były pierwsze tego typu urządzenia, dopiero początek techniki komputerowej. Jedną z uczestniczek tego obozu wyprosiła u nauczyciela, żeby pozwolił jej korzystać z tego sprzętu. Zaczęła tworzyć przy pomocy edytora do tekstów i redagować gazetkę, którą drukowała na tej drukarce w kilkunastu egzemplarzach. Inicjatywa przyciągnęła innych, że pod koniec w tej redakcji było ze 20-30 uczestników obozu. I tak powstała myśl, żeby zorganizować obóz „Potęga Prasy”. Coraz bardziej upowszechniała się technika komputerowa, sprzęt był coraz tańszy i czuło się, że za chwilę trafi on pod strzechę. W następnym roku zorganizowaliśmy po raz pierwszy obóz dziennikarski już tutaj, w Rewalu. Był to dom wczasowy „Radość” na ul. Warszawskiej.

Dziś przygoda z „Potęgą Prasy” zmienia pod wpływem środków technicznych, dziś jest radio, gazetę drukuje się w drukarni. Na pierwszym obozie uczestnicy sami drukowali i składali

gazetkę. Ale wtedy były drogie drukarnie i techniki były bardziej prymitywne niż w tej chwili. Frajda jednak pozostaje taka sama.

**MIROSLAW KULIŚ, INICJATOR OBOZU,
WYDAWCA TYGODNIKA „ANGORA”**

Teoria i praktyka

W obozach dziennikarskich „Potęga Prasy” miałem przyjemność uczestniczyć aż pięć razy, w latach 2007-2011. Nie można przecenić tego wszystkiego, co dały mi pobyty w Rewalu. Oczywiście, „Potęga Prasy” bierze sobie za główne zadanie odkrywanie i szlifowanie młodych talentów dziennikarskich oraz naukę tego trudnego zajęcia, jakim jest publicystyka. Najważniejszym jest, że łączy się tu teorię z praktyką i każdy uczestnik może się sprawdzić jako redaktor gazety, spiker radiowy, realizator, dziennikarz telewizyjny, montażysta, bloger czy fotoreporter. Warto podkreślić, że młodzież całą pracę wykonuje samodzielnie, a zadaniem kadry jest dawanie wskazówek oraz doradzanie, nie zaś wyręczanie młodych twórców w ich zadaniach.

Jednak to absolutnie nie wszystko, bo „Potęga Prasy” niesie ze sobą o wiele więcej zalet. Jest nauką dorosłego życia oraz kształci w młodych ludziach cechy, które są jej potrzebne w przyszłości. Obozowi jestem najbardziej wdzięczny za nauczanie mnie organizacji pracy, odpowiedzialności za słowa, przywiązywanie wagi do

szczegółów, rzetelności, punktualności, wiary we własne możliwości, odwagi, samodzielności, efektywnej współpracy i dążenia do celu. Ponadto cenię to, jak bardzo Potęga rozszerza horyzonty. i uczy obiektywizmu. Ta nauka przynosi efekty w dorosłym życiu. Dużą wartością jest umiejętność dostrzegania wielowymiarowości świata i szacunku dla cudzego zdania oraz prób zrozumienia poglądów innych ludzi. Tego wszystkiego również można nauczyć się na Potędze.

Nie będzie przesadą powiedzieć, że uczestnictwo w tym obozie jest jednym z najbardziej wartościowych przeżyć w moim życiu. „Potęga Prasy” to obóz, w czasie którego można pożytecznie wykorzystać swój czas i mnóstwo się nauczyć. Pewne edukacyjne zalety widać od razu, porównując zdolności uczestników na początku i na końcu pobytu. Z perspektywy dłuższego czasu mogę również zdecydowanie powiedzieć, że „Potęga Prasy” kształci dobrych, kompetentnych dziennikarzy, ale co ważniejsze – po prostu odpowiedzialnych, sumiennych i otwartych na świat ludzi.

**FILIP WIETESKA
(5 RAZY NA OBOZIE)**

Obóz, który odmienił życie

Po czterech latach od mojego ostatniego pobytu na „Potędze Prasy” przyszło mi zadać sobie pytanie, czego nauczył mnie ten obóz. Po-





czątkowo nie wiedziałam, co tak naprawdę mogłabym napisać, ponieważ upłynęło tyle czasu, a wspomnienia mają to do siebie, że łatwo się zacierają. Dotarło jednak do mnie, że jeśli wypełniając aplikację na staże prawnicze w Londynie odwołuję się do doświadczeń nabytych na Potęgę Prasy, to oznacza, że ten obóz zmienił diametralnie moje życie. Właśnie na PP po raz pierwszy zderzyłam się z dorosłością, kiedy jako piętnastolatce powierzono mi zadania, które wymagały odpowiedzialności, ale pozostawiały również spore pole dla mojego dziecięcego, wówczas, zapалу. To tam nauczyłam się co tak naprawdę oznacza być częścią zespołu i jak ważne jest to, aby ten zespół tworzyli ludzie, na których możesz polegać. Wydawałoby się, że to tylko słowa, ale w rzeczywistości „Potęga Prasy” zawdzięczać mojemu najlepszemu przyjacielowi, Marcina Musiałę, z którym przyszło mi się „użerać” już od pięciu lat i końca nie widać... I nawet jeśli nie obrałam w moim życiu ścieżki dziennikarskiej, nie mogę powiedzieć, że czas jaki spędziłam na Potęgę był czasem straconym. Obóz ten wiele mnie nauczył, zaryzykuję stwierdzenie, że gdyby nie to doświadczenie, nie miałabym odwagi wyjechać na studia do Londynu, a już na pewno nie byłabym tym samym irytująco dociekliwym i ciekawym świata człowiekiem, którym jestem teraz...

„Potęga Prasy”, pomógłś mi wkroczyć w dorosłość, a teraz przyszedł czas na Ciebie. Sto lat!

ADRIANNA WIT
(3 RAZY NA OBOZIE)

Polonistka była zachwycona

Kiedy byłam w pierwszej klasie gimnazjum, postanowiłam pojechać na obóz jako uczestnik (wcześniej

jeździłam z rodzicami). Był to początek wspaniałej przygody. Siedzieliśmy w pociągu w piątkę – ja, Szefowa, która wygrała konkurs na najlepszy artykuł i wyjechała za darmo, Paula, czyli Behemoth, Weronika i koleżanka, której imienia niestety nie pamiętam.

O dziennikarstwie nie miałam wtedy żadnego pojęcia. Siedziałam cichutko na wspólnych zebraniach, zawstydzona, że nawet nie wiem, co to jest felieton. Ludzie patrzyli na mnie z niezrozumieniem, bo przecież w Rewalu byłam już tyle razy... Jednak do tej pory nie zajmowałam się ani na poważnie radiem, ani pisanie artykułów. Fakt faktem, napisanie dwuakapitowej notatki sprawiło mi potworną trudność.

Pierwszy artykuł tworzyłam razem z Anią Czerwiec, czyli Szefową (redaktor naczelna pierwszego numeru na tamtym turnusie). Do tej pory pamiętam, że miałyśmy pisać o ograniczeniach połowów dorszy w Bałtyku. Czy nie jest to fascynujący temat dla trzynastoletniej dziewczyny? ;) Obudziłyśmy się o czwartej nad ranem, stałyśmy w porcie i rozmawiałyśmy z rybakami, który jedną ręką patroszył rybę, a w drugiej trzymał zapalonego papierosa. Patrzył na nas jakbyśmy były niepełna rozumu. Cóż... pewnie i pytania, które mu zadawałyśmy były nie z tej ziemi.

Kiedy wróciłam po obozie do szkoły i moja polonistka przeczytała pierwsze zadanie domowe, nie mogła wyjść z podziwu. Wtedy dostałam pierwszą szóstkę z języka polskiego i zyskałam potężną motywację, żeby zacząć zajmować się dziennikarstwem obywatelskim w serwisie wiadomości24.pl.

Kolejny rok był dla mnie znacznie bardziej pracowity. Nie byłam już

przecież laikiem! Wzięłam się bardzo poważnie do pracy w radiu. Prowadziłam audycje autorskie, byłam pogodynką, reporterem lotnym, serwisantem. Uczyłam się nawet podstaw tworzenia reportaży. Jedyne, czego nigdy nie mogłam się nauczyć to praca za stołem realizatorskim. Było tam zdecydowanie zbyt dużo guzików i pokręteł! Choć i za mikrofonem zdarzały się ciekawe wpadki...

„Czeczęsacz”, nazwisko Michała Schumachera przeczytane w różny sposób podczas trzech różnych serwisów informacyjnych, siły Polskie, które według mojego skromnego zdania zaatakowały Gruzję oraz brak zdecydowania, czy to nasi siatkarze kogoś pokonali, czy my rozgromiliśmy z kretelem przeciwników. I nerwowe czekanie, czy nasz opiekun od radia wpadnie zaraz po naszym wejściu na żywo na boso do studia z niemym pytaniem „co my najlepszego wyczyniamy”.

Tego roku byłam również redaktorem naczelną drugiego numeru Rewalacji. Niestraszne mi były wizyty w CIPRze i załatwianie akredytacji na koncerty. Nie bałam się również wpaść do sekretariatu wójta i z zaciętą miną przekonać go, że musi się z nami spotkać przed bardzo ważnym wyjazdem służbowym. Przeprowadzałam wywiad z nowym proboszczem Rewala... po czym tak zmakietowałam gazetę, że ten niesamowity wywiad znalazł się tuż obok artykułu „Kiedy czas na seks”, na temat rozwiązłości niektórych ludzi podczas pobytu na plaży. Wtedy zorientowałam się, że makietowanie i planowanie również nie jest moją mocną stroną.

Kiedy jednak ostatni raz byłam na obozie jako uczestniczka, stare obozowe wygi mówiły



o mojej „parszywej trzynastce”, jeżeli chodzi o ilość wyjazdów. Obozy zawsze były wspaniałą przygodą. Poza pracą, był to czas nawiązywania niesamowitych przyjaźni. Spośród przyjaciół zyskałam również „braciszka”, który po jednym z wyjazdów wprost poprosił moich rodziców, żeby go zaadoptowali. Wspólnie z Potęgowiczami oglądaliśmy spadające gwiazdy leżąc na tarasie budynku, kąpaliśmy się w morzu, graliśmy długimi godzinami na gitarze... Wiele się działo i nie sposób tego wszystkiego spisać.

KLAUDIA SOWIAK
(13 RAZY NA OBOZIE)

Potęga doświadczeń

Pogoda nad morzem może i jest zmienna, ale w Rewalu przy ulicy Saperskiej 3 dominującym zjawiskiem atmosferycznym od 18 lat jest burza... oczywiście mózgów. Gromkie „Co na portal?” – w wydaniu Adama Owczarka do dziś słyszę w mojej głowie, śledząc stronę internetową „Potęgi Prasy”. Dzięki temu wiem, że kreatywność u dziennikarza to podstawa, bo przecież pomysły są wokół nas, trzeba tylko być dociekliwym i bacznie obserwować otoczenie. Praca w środku nocy nad gazetą żeby „skręcić z niej pdfa”, bo o szóstej rano ma trafić do drukarni a po południu pachnieć już świeżym tuszem jest również niepowtarzalnym doświadczeniem dziennikarskim dla młodzieży zafascynowanej żurnalizmem. Uczy nie tylko pokory i wytrwałości, ale przede wszystkim wykształca cechy potrzebne w tym kunszcie. Bo dziennikarz to nie zawód wykonywany od 8 do 15. To rodzaj misji wobec czytelników, widzów, słuchaczy, czy też, coraz częściej, internautów. Dziś, prowadząc szkołę języ-

kową i trzymając w ręku dyplom magistra filologii angielskiej wiem, że to, czego nauczyła mnie Potęga zostało ze mną i pomogło przetrwać edukacyjne i zawodowe sztormy. A miłość do samego pisania, zwłaszcza ukochanych felietonów, znów rozkwita...

MAGDALENA GÓRSKA (MADEJA)
(2 RAZY NA OBOZIE)

Rewal tam i z powrotem

Łódź, Toruń, Świecie, Tuchola, Chojnice, Człuchów, Bobolice, Biały Bór, Koszalin Kołobrzeg, Trzebiatów, Rewal – ruszamy w drogę popołudniem w sierpniu 1998 r. Za kierownicą Ryszard Winnicki, obok ja. Pędzimy po zatłoczonej „jedynce”, potem wśród pięknie położonych miejscowości ukrytych wśród drzew. Wieczorem powitał nas Rewal i zjawiskowa ulica Warszawska, a przede wszystkim stara kamienica, w której odbywał się pierwszy obóz „Potęga Prasy”. Miejsce magiczne, atmosfera spotkania wyjątkowa.

– Jasiek, bywasz często wśród elit, działasz w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, byłeś na spotkaniu Rady Europy w Słowenii podczas trwającego konfliktu w byłej Jugosławii. Poprowadzisz bankiet dyplomatyczny na obozie organizowanym przez „Angorę” w Rewalu. Wyjazd jutro – zakomunikował mi dzień wcześniej Mirosław Kuliś wydawca tygodnika Angora. Zwykle pogadanki zamieniały się w warsztaty i gry symulacyjne, z czasem pojawiły się elementy rywalizacji o palmę pierwszeństwa. Test wiedzy wzbudzał nie lada emocje.

Kolejne lata wzbogacały ofertę programową. Gazeta „Rewalacje” znalazła konkurenta w „Rewalstacji”, a jakby było mało, poja-

wił się montaż telewizyjny. Skoro Trzęsacz przetrwał z ruinami XIV-wiecznego kościoła nad osuwającym się urwiskiem, z przecinającym go 15 południkami wyznaczającym czas środkowoeuropejski, latarnia morska Niechorza świeci mocnym blaskiem, tak podobnie „Potęga Prasy”, przetrwała, choć przemieszczała się po Rewalu. A to w ośrodku FWP, potem gościnnie u Marii i w posiadłości Stanisława Biernackiego przy Saperskiej. Przez cały ten okres byłem obecny. Dojeżdżałem w roli pasażera z Markiem Ogrodowskim, Mirkiem Kulisiem, dwukrotnie dolatywałem samolotem na lotnisko Goleniów, kilkakrotnie korzystałem z usług PKP. Wreszcie zacząłem korzystać z własnej „srebrnej strzały”. Miejsce docelowe było niezmiennie – Rewal. Pomijając inne środki lokomocji, okrążam kulę ziemską po raz drugi.

Od lipca 1896 r. istnieje kolejka wąskotorowa w Rewalu. Po 102 latach ruszyła „Potęga Prasy”. Nauka i wiedza z zakresu znajomości życia, ogłady, dobrych manier, konwenansów, obowiązujących zwyczajów i form towarzyskich, reguł grzeczności, postępowania i zachowania dyplomaty, norm dyplomacji i kurtuazji jest ciągle aktualna i potrzebna.

Pełnoletnia już historia obozu staje się faktem. Dzięki wytrwałości organizatorów pociąg nad morze nadal odjeżdża z toru pierwszego przy peronie drugim, a zwolenników obozu nie brakuje. Zarówno najmłodszych, którzy jeszcze takiej przyjemności nie dostąpili jak i takich, którzy pamiętają go z dawnych minionych lat. Dla pierwszych przyjazd tu stanowi nie lada atrakcję, zaś dla tych drugich to podróż sentymalna do



 miejsc, gdzie serce mocniej zabije, a oczy wyrażają wszystkie emocje naszej mikroprzestrzeni.

JAN OLCZYK (WIELOLETNI GOŚĆ OBOZU)

Można się wkręcić

Moje początki z „Potęgą Prasy” to rok 2003 i pierwszy obóz mojej córki Justyny. Później 7 lat jej dorastania z Potęgą. Niekończące się opowieści po powrocie i całoroczne oczekiwania na następny wyjazd. Niezapomniane przyjaźnie i fantastyczne doświadczenia. Przez ten okres widziałam, jak nabierała samodzielności, stawiała się przedsiębiorcza, zaradna, pełna inwencji. Wkrótce nadszedł mój czas. W roku 2008 skorzystałam z zaproszenia Małgosi Wągrowskiej. Najpierw był próbnie jeden turnus, który mnie maksymalnie wkręcił, a później już po dwa turnusy w sezonie. Czym jest dla mnie Potęga? Po latach powiem, że najlepszym spotkaniem z cudowną młodzieżą, pełną pasji, charyzmy, fascynacji. Młodzieżą, która łamie stereotypy, przekracza bariery. I ta niepowtarzalna atmosfera, na którą składa się młodzież, kadra i Rewal.

IWONA KAWA

(RODZIC, WYCHOWAWCA, KIEROWNIK)

Na własnej skórze

Moja przygoda z „Potęgą Prasy” rozpoczęła się w 2008 r. Znudzili mi się już obozy pływackie, a moja mama (wierna czytelniczka „Angory”) zaproponowała mi dziennikarskie wakacje w Rewalu. Zawsze wolałem mówić niż pisać, więc od razu pokochałem pracę w radiu.

Mając piętnaście lat słuchałem głównie rocka i metalu, więc audycja, którą postanowiliśmy poprowadzić z kolegami zyskała nazwę

Ciężkie Granie. Oczywiście starał się z chłopakami zachowywać jak rasowi prezenterzy, ale nie zawsze nam wychodziło... Właśnie to było w tym obozie piękne. Mogliśmy na własnej skórze przekonać się, że zapowiadanie piosenek, rozmowy na antenie i obsługa konsoli to wcale nie jest taka prosta sprawa.

Miłość do Potęgi Prasy rozpoczęła się na dobre. W następne wakacje ponownie pojawiłem się w Rewalu i jeszcze mocniej pokochałem dziennikarstwo. Cały rok czekałem na to, żeby znów spotkać znajomych z redakcji.

W 2012 roku, kiedy miałem osiemnaście lat, poznałem na PP Kubę Witkowskiego z Radiowej Trójki. We wrześniu wylądowałem tam na praktykach i moje marzenia zaczęły się spełniać. Od tego czasu corocznie jeżdżę na Myśliwiecką tworzyć materiały do „Zapraszamy Do Trójki”.

Na co dzień działam jako PR manager, pisząc strategie promocyjne różnym firmom. Zajmuję się też promocją młodych muzyków, jestem managerem zespołu Wiewiórka Na Drzewie, organizuję eventy i czasami dorabiam sobie jako konferansjer. Mam ogromny sentyment do „Potęgi Prasy” – gdyby nie ten obóz, nie poznałbym wielu wspaniałych ludzi i pewnie nie trafiłbym tak szybko na Myśliwiecką 3/5/7.

Trzymam za Was kciuki, podglądam na fb i podsłuchuję w Rewal-Stacji ;)

PAWEŁ SZYPULA

(4 LATA NA OBOZIE)

Duch dziennikarski

Pierwszy Obóz w Rewalu był zupełnie inny niż te dzisiejsze. Dzieciaki wydawały trzy gazety, w tym jeden tygodnik.

Miały o niebo trudniejsze zadanie niż dzisiejsi młodzi dziennikarze... Byli bowiem w podstawówce i to głównie w najmłodszych klasach. Dali jednak radę. Gazety drukowane były w nocy w wilgotnych pomieszczeniach naszych „rezydencji”, które dalekie były do dzisiejszych luksusów Potęgowiczów. Duch dziennikarski jednak gościł już wtedy.

AGNIESZKA PACHO

(ORGANIZATORKA, WSPÓŁTWÓRCZYNI OBOZU)

Stan umysłu

Od 10 lat przyglądam się młodym ludziom, którzy najpierw z niepewnością, strachem, ale i ciekawością poznają tajniki pracy dziennikarza prasowego, radiowego i telewizyjnego. Cieszy mnie, kiedy widzę przemiany i rozwój uczestników Potęgi Prasy. Przyjeżdżają często nieświadomi tego, co ich może tu spotkać. „Pierwszy tydzień jest najtrudniejszy” – mówią, a potem już jest lepiej. Później jest już tak dobrze, że wracają nawiązując przyjaźnie, utrzymują ze sobą kontakt, nawet jeśli już nie jeżdżą na obóz. „Potęga Prasy” to stan umysłu. Każdy, kto przyjechał tutaj chociaż raz i zaangażował się w działania dziennikarskie inaczej patrzy na otaczającą go rzeczywistość, inaczej słucha radia, czyta gazety. Staje się bardziej świadomym, otwartym, pewny siebie człowiekiem. Niektórzy zostają dziennikarzami lub wybierają inny zawód, ale to czego nauczyli się tutaj, pozostaje.

Cieszę się ich sukcesy, bardziej niż byłyby moje. Potęgo Prasy trwaj, 100 lat.

MAŁGORZATA NIEWIADOMSKA

(10 LAT, KIEROWNIK)

FOT.: ARCHIWUM REDAKCJI



Czwórka w Rewalu

Obóz „Potęga Prasy” odwiedziła radiowa Czwórka. Dziennikarze przeprowadzili z nami zajęcia. Oto krótki wywiad z Patrykiem Kuniszewiczem.

Bartosz Węgielnik: Jak się zaczęła Twoja przygoda z radiem?

Patryk Kuniszewicz: Ojej, historia była niesamowita. Przygotowywałem się do akademii teatralnej. Chciałem iść na aktorstwo, przygotowywałem się z reżyserem. Wszystko było super i tak dalej, ale gdzieś tam po drodze wypadł mi festiwal teatralny, którego byłem szefem, no i kiedyś pani redaktor zadzwoniła z radia i powiedziała, czy ktoś może przyjść i o festiwalu opowiedzieć. Wysłało mnie, znaczy dyrekcja wysłała mnie jako szefa festiwalu. Gdy dotarłem do radia, po audycji zostałem już tam na zawsze. Zakochałem w radiu, dostałem propozycję. Nie poszedłem na aktorstwo, ale na dziennikarstwo.

B.W.: Gdy już pracowałeś w radiu nie miałeś ofert z telewizji, z prasy?

P.K.: To jest tak, mówi się o parciu na sitko, to jest wtedy praca w radiu i parciu na szkiełko. Ja mam oba parcia. W radiu pracuje na co dzień. Telewizja cały czas mnie kusi i jakieś tam przygody z telewizją

mam za sobą. I to jest cały czas coś, do czego dążę. Telewizja ma swoją magię, chociaż mówi się też o magii radia.

B.W.: Pierwszy raz jesteś w Rewalu?

P.K.: Nie, w Rewalu jestem już kolejny raz. Tutaj mieliśmy też akcje radiowe. Ja bardzo miło wspominał tę gminę, w szczególności miejscowości Pobierowo, Rewal i Niechorze.

B.W.: Co Ci się tutaj najbardziej podoba?

P.K.: Pobierowo jest taką młodzieżową stolicą, w Rewalu wiele się dzieje, a Niechorze jest taką alternatywą, bo tam jest festiwal graffiti, takie fajne rzeczy się dzieją. To wszystko jest na takim bardzo krótkim odcinku, tzn. wszystko jest tak razem, obok siebie.

B.W.: Tak szczerze. Jak Ci się podobały zajęcia z nami?

P.K.: Ojejku, byliście cudowni, po prostu było super, profesjonalnie. Nie spodziewałem się takiego zaangażowania i tak fajnej młodzieży i to nie jest wazelina, bo ja już sobie jadę, więc nic z tego nie będę miał. Naprawdę jesteście ekstra.

B.W.: Wrócisz tutaj za rok?

P.K.: Chciałbym wrócić już na trzeci turnus. Za rok na pewno.

BARTOSZ WĘGIELNIK (ZIELONA)

Taka służba



Konna policja na ulicach Rewala

Fot.: Klaudia Hermańska

Ich praca jest potrzebna i ciekawa, ale wymagania odnośnie wykształcenia zbyt niskie.

Przeprowadziłem krótkie wywiady z policją, strażą gminną i strażą graniczną. Najpierw zapytałem, jak można się dostać do tej służby? Policja jak i pozostałe służby odpowiedziały mi, że trzeba skończyć 21 lat, być niekaranym, zdać testy zdrowotne i mieć co najmniej średnie wykształcenie. W rozmowie z rewalską funkcjonariuszką policji dowiedziałem się, że aby dostać się do policji nie trzeba zdawać matury. Moje drugie pytanie brzmiało, czy aby zostać strażnikiem gminnym (strażnikiem granicznym, policjantem) trzeba ukończyć szkołę z samymi dobrymi ocenami? W straży gminnej pani powiedziała mi, że na strażnika gminnego trzeba mieć ukończony specjalny kurs. Z kolei straż graniczna powiedziała, że nie trzeba mieć samych piątek, ponieważ mają własne egzaminy. Trzecie pytanie brzmiało, czy lubi Pan/Pani swoją pracę? Wszyscy powiedzieli, że tak. Kolejne pytanie brzmiało, ile czasu Pan/Pani spędza w pracy? Funkcjonariusze wszystkich służb powiedzieli, że osiem godzin, ale czasem służba przedłuża się do dwunastu godzin. Moje ostatnie pytanie brzmiało, czy podczas pracy zdarzają się wam interwencje związane z narkotykami? Straż graniczna odpowiedziała mi, że na tym ich praca polega, a policja odpowiedziała mi, że takie akcje stanowią 90% interwencji. Uważam, że wymagania od przyszłych funkcjonariuszy prawa są zbyt niskie.

MAREK POSKROBKÓ (HAJNÓWKA)



Trójka z „Czwórki”, czyli Katarzyna Węsierska, Ewa Mierzejewska i Patryk Kuniszewicz

Fot.: Klaudia Hermańska

Dziennikarstwo to misja

27 lipca w restauracji „California” odbyła konferencja prasowa. Bohaterem tego spotkania był Kamil Dąbrowa, dyrektor Programu I Polskiego Radia. Pytania zadawali mu dziennikarze gazety „Rewalacje”, rozgłośni „Rewalstacja”, telewizji internetowej „TeVa-Rewal” oraz portalu internetowego www.potegaprasy.pl. Konferencję prowadził redaktor Marek Poskrobko z Hajnówki.

Oto zapis wybranych fragmentów konferencji:

Kamil Dąbrowa: Witam wszystkich bardzo serdecznie na konferencji. Spotykamy się w pięknym miejscu, jesteśmy w Rewalu nad Bałtykiem, nad polskim morzem. Mam nadzieję, że pogoda będzie dopisywała w ciągu najbliższych dni.

Chciałbym bardzo podziękować wszystkim za to zaproszenie i za przybycie na konferencję. Gdy spotykam się na tego typu zgromadzeniach z ludźmi takimi jak wy albo nieco starszymi: ze studentami, to mam wrażenie, że całkiem niedawno siedziałem po drugiej stronie i spotykałem się również z takimi ludźmi jak ja, którzy opowiadali o mediach i w jakiś sposób zarażali mnie pasją bycia dziennikarzem. Dziennikarstwo, moim zdaniem to (choć to dzisiaj może niemodne słowo), misja, służba i pewien publiczny obowiązek. Obojętnie czy pracuje się w mediach publicznych czy mediach komercyjnych. Tak pojmuję swoją drogę i swoją pracę. Wiem, że również jesteście bardzo zainteresowani pracą w mediach, więc przede wszystkim na początku tej konferencji życzę wam sukcesów i spełniania swoich życiowych marzeń. Choć moja droga do mediów była, powiedziałbym, krótka, dosyć szybka i spokojnie mogę powiedzieć, że w mediach robiłem wszystko.

W tej chwili jestem szefem radiowej Jedynki. To jest największa antena Polskiego Radia, największy nadawca publiczny. Od czterech lat



Kamil Dąbrowa podczas konferencji prasowej

Fot.: Klaudia Hermańska

prowadzę swój autorski program poświęcony kulturze w telewizyjnej Dwójce. Program o dość kontrowersyjnym, jak twierdzą niektórzy, tytule „Kultura, głupcze”. Z mediami jestem związany, od ponad dwudziestu lat.

Ola Woś (Kłodzko): Jakim był Pan dzieckiem?

K.D.: To bardzo dobre pytanie, bo sam mam w tej chwili dwoje dzieci, mam dwie córki. Dobrawa ma sześć miesięcy, Zosia ma dziesięć lat. Jak patrzę na nie, to zastanawiam się, jakim byłem chłopcem. Na pewno zadawałem wiele pytań, szukałem wielu odpowiedzi na te pytania sam, bo nie zawsze uzyskiwałem je od dorosłych. Starąłem się interesować bardzo wieloma sprawami, ponieważ interesowała mnie zarówno kultura, poezja, literatura. Nie schodziłem też z piłkarskiego i koszykarskiego boiska, więc byłem takim bardzo wszechstronnym dzieckiem. A jednocześnie wydaje mi się, że do czasów licealnych nie sprawiałem też problemów nauczycielom. Myślę że byłem normalnym dzieckiem, zwykłym całkiem spokojnym, tylko takim, które miało bardzo dużo zainteresowań pamiętam, że moja mama jeszcze w podstawówce zapytała moją wychowawczynię, czy jestem umysłem ścisłym czy humanistycznym. Moja nauczycielka po czterech latach nauki ze mną nie potra-

fiła odpowiedzieć na to pytanie, więc dlatego zacząłem studiować filozofię, która daje człowiekowi możliwości bardzo wszechstronnego intelektualnego wyżycia się. Filozofia jest połączeniem nauk humanistycznych i ścisłych. Ci, którzy szli na filozofie i myśleli, że to wyłącznie czytanie książek i rozmawianie o kolejnych systemach filozoficznych bardzo się rozczerwawiali, ponieważ na dwóch pierwszych latach mieliśmy bardzo trudną pogłębioną logikę. Filozofia na pewno dała mi odpowiedzi na wiele pytań, które stawiałem sobie w dzieciństwie.

Julia Leśniak (Łódź): Jakie były Pana ulubione przedmioty w szkole?

K.D.: Bardzo lubiłem historię, geografie, język polski, ale i nie stroniłem od matematyki. Brałem udział w rozgrywkach szkolnych w koszykówce, piłce nożnej. Właściwie nie było takiej jednej dziedziny, nie było jednego przedmiotu, który był moim takim ulubionym albo jedynym. Na przykład brałem udział jeszcze w podstawówce w czterech olimpiadach geograficznych, w olimpiadzie z języka polskiego, historii, matematyki no i jakby wf. Natomiast laureatem zostałem z olimpiady z geografii, więc dostałem się do liceum bez egzaminów. To było bardzo przyjemne, bo gdy moi koledzy i koleżanki mocno się stresowali i pocili ucząc się do egzaminów, wtedy już mogłem kopać piłkę i czytać książki.

Klaudia Hermańska (Lubichowo): A jaki jest Pana ulubiony filozof?

K.D.: Nie mam takiego jedyne-go, aczkolwiek pracę magisterską pisałem o dwóch filozofach jednym z nich to taki rumuński filozof Emil Cioran, który żył w dwudziestym wieku i który wyjechał do Francji. Na pewno on wzbudzał moje duże zainteresowanie podczas dwóch ostatnich lat studiów. Gdyby nie radio, niewiele brakowało pewnie dzisiaj tutaj nie spotkalibyśmy się, bo byłbym doktorantem gdzieś we Francji, w Kanadzie albo Rumunii i nie byłbym dziennikarzem, ale wtedy tak mocno wciągnęło mnie już radio, że media okazały się sil-

niejsze niż Cioran i Nietzsche, o którym to również pisałem w swojej pracy magisterskiej.

Julia Leśniak: Może ma Pan swoją mantrę życiową związaną z tymi filozofem albo jakieś inne słowa- drogowskazy?

K.D.: Mam takie słowa, ale myślę że wszyscy je dobrze znają trzeba być sobą i robić to, co się lubi, to, co się czuje. Moja mama, gdy zdawałem na filozofię była nieco rozczarowana, myślała, że zostanę ekonomistą, lekarzem albo prawnikiem, ale bardzo szybko zrozumiała, że filozofia jest moją pasją. Ja często powtarzam sobie takie słowa Nietzschego. One mi pomagają, gdy biegnę maraton. Jestem na 40 km maratonu i myślę sobie, że to co mnie nie zabija, to mnie wzmacnia. Trzeba być silnym i nie bać się wyzwań, brać z życiem za bary i nie poddawać się. Jeśli coś nam nie wychodzi, nawet jeśli wydaje nam się, że coś jest potwornie trudne, to trzeba przyjąć, że to są rzeczy do przejścia.

Bartek Węgielnik (Zielona): Skąd w ogóle pomysł, by biegać w maratonach?

K.D.: Właściwie to też jest historia z dzieciństwa, ponieważ gdy miałem 6 lat może 7 szedłem z dziadkiem za rękę i widziałem dobre 30 parę lat temu maratończyków i ich ogromny wysiłek. Dziadek opowiedział mi o królewskim dystansie 42 km, że nie wielu osób daje radę się do niego przygotować. To jest duże wyzwanie i to marzenie z dzieciństwa zostało w mojej głowie na bardzo długo i sprawiło że o latach wróciło. W szkole lepiej się czułem, biegając na dłuższe dystanse, ponieważ byłem raczej wytrzymałościowcem niż szybkościowcem, stąd pewnego dnia 2007 roku stwierdziłem, że przygotuję się do maratonu i przyznam wam, że absolutnie nie polecam biegania takich długich dystansów, bo na to przychodzi czas, ale było to jedno z najważniejszych wydarzeń w moim życiu. Na mecie popłakałem się jak dziecko ze szczęścia, że ukończyłem ten bieg.

Natalia Boguta (Niemce): Szczegółne przeżycie podczas biegu?

K.D.: Wspominam go niezwykle,

nawet w sobotę spotkałem kolegę z innego radia, mojego właściwie przyjaciela. Po tym biegu wszyscy, którzy wzięliśmy w nim udział takie wydarzenie formujące. Wszyscy do dzisiaj to wspominamy, mówiliśmy sobie, że było to coś niezwykłego. Właściwie trudnych momentów nie było, bo mimo tego długiego dystansu, nie biegliśmy tego wszyscy razem. To była sztafeta zmienialiśmy się, tam było prawie 30 osób, gdy jedna sztafeta jedna biegła druga spała w hotelu, bodajże trzy dni i trzy noce, biegliśmy non stop. Był moment szalenie wzruszający. Podczas spotkania z Ukraińcami na Majdanie podchodzili do nas zwykli ludzie ze łzami w oczach, dziękując nam za wysiłek. To było najmocniejsze w tym wydarzeniu. Wieczorem się okazało, że na Majdanie stoi wielka scena (była rocznica rocznica Majdanu). Przyszło dwadzieścia pięć tysięcy ludzi i razem z Piotrem Pacewiczem mieliśmy wyjść na scenę i tak stojąc przed zgromadzonym tłumem, powiedzieć coś do nich. Nie zapomnę do końca życia emocjonalnego przyjęcia, jakie nam zgotowali Ukraińcy. Mieliśmy cztery pączki, które są w sztafetach. Biegacze je sobie przekazują. Te pączki były w kolorach flagi polskiej i ukraińskiej. Na koniec podnieśliśmy je w geście zwycięstwa.

Jan Gradkowski (Pruszków): Kto jest dla pana dziennikarskim wzorem do naśladowania?

K.D.: Nie mam nikogo takiego. Jest natomiast wielu ludzi, których uważam za świetnych dziennikarzy, za świetnych reporterów, radiowców, ale nie mam jednego takiego człowieka. Na mojej drodze spotkałem naprawdę wielu świetnych ludzi, doskonałych. W dawnej rozgłośnia harcerska, czyli pierwszej stacji, w której pracowałem, moim pierwszym szefem był Paweł Sił, drugim Piotr Metz, obaj znani bardzo dobrze w branży dziennikarskiej. Każdy z nich jest zupełnie inny i każdy z nich dał mi coś innego. Potem gdzieś tam na mojej drodze stanął Grzegorz Miecugow z TVN24, dla mnie absolutnie bardzo ważna postać. Następnie Jacek Hugo-Bader, też biegacz. Razem biegaliśmy niejednokrotnie maratony, ale spędziliśmy też tydzień w trakcie akcji „Polska Biega”. Biegaliśmy w sztafecie do Białegostoku. To doskonały reporter, z którym spędziłem wiele godzin.

Nie mam takiej jednej postaci i właściwie nie powinienem wymieniać tamtych nazwisk, bo teraz nie wymienię wielu innych, a powinien wymienić wszystkich. Jest wielu świetnych dziennikarzy nie tylko w Polsce. Oglądajcie i czytajcie portale zagraniczne, oglądajcie telewizję, słuchajcie zagranicznych audycji radiowych. Można tam też trafić na wiele wzorów dziennikarstwa.

NOTOWAŁA JOANNA KUCNER (POZNAŃ)



Konferencję prowadził redaktor Marek Poskrobko (z lewej). Obok red. Adam Owczarek i dyr. Kamil Dąbrowa.

Fot.: Klaudia Hermańska

Żartują ze wszystkiego

Przywódcą stada, nałogowiec i zagadka. W ten sposób opisują się wzajemnie kolejno: Adam, Michał i Basia, członkowie kabaretu Formacja Chatelet. Przy okazji występu w Rewalu, „Rewalacje” przeprowadziły krótką rozmowę z artystami z Nowej Huty.

Michał Wójcicki: *Który raz jesteście w Rewalu?*

Adam Mańczyk: W Rewalu jesteśmy po raz trzeci. Nie występowaliśmy tu dużo.

Michał Pałubski: Wcześniejsze koncerty były dosyć dawno temu.

M.W.: *Co sprawia, że wracacie w niektóre miejsca? Czy miejsce koncertu zależy od ilości publiczności, która przyjdzie?*

A.M.: Nad morzem nigdy się nie wie, ile przyjdzie publiczności. Często jest tak, że ludzie kupują bilety tuż przed samym występem. Nieraz będąc w trasie, na bieżąco wybieramy miejscowości, w których zagramy.

M.W.: *Czy improwizacja i luz na scenie przychodzą wam łatwo?*

A.M.: Coś takiego chyba trzeba po prostu w sobie mieć. Bardzo ciężko jest się tego nauczyć.



Formacja Chatelet w komplecie. Od lewej stoją: Michał Pałubski, Barbara Tomkowiak i Adam Mańczyk.

Fot.: Klaudia Hermańska

M.P.: Bardzo ważna jest też umiejętność wycucia, kiedy się zatrzymać. Łatwo można przegiąć w jedną stronę i wtedy my świetnie się bawimy, ale publiczność już nie do końca. Trzeba wiedzieć, kiedy przerwać. Akurat Adama dobrze się nauczyłem przez te lata i wiem, kiedy on ma lepszy żart ode mnie. Potrafię rozpoznać moment, w którym

będzie umiał „ściąć”, ale są też takie chwile, gdzie widzę po oczach, że nie da rady i nie będzie zbyt dobrze.

A.M.: To jest też pewnie kwestia dnia, ale trzeba również czuć, kiedy publika chce tej improwizacji, a kiedy nie.

M.W.: *Czy trzymacie się pewnej granicy żartu?*

A.M.: Staramy się żartować ze wszystkiego, bo trzeba to robić. Oczywiście zależy to od czasu i miejsca, w którym się żartuje. Musimy uważać na niektóre rzeczy, żeby kogoś nie obrazić, ale tak jak mówiłem, staramy się żartować ze wszystkiego.

M.P.: Fajnie jest, jak kabaret jest troszeczkę takim wentylem bezpieczeństwa. Jeżeli będziemy tacy napuszeni i poważni, to możemy eksplodować, a kabaret musi oswajać niektóre rzeczy poprzez śmiech.

M.W.: *Skąd biorą się pomysły na skecze?*

A.M.: Nie ma reguł.

Barbara Tomkowiak: Najczęściej po prostu z obserwacji. Jest tak, że ludzie nie obserwują siebie nawzajem. My to robimy i zapisujemy sobie przeróżne sytuacje, z których później powstają skecze.

ROZMAWIAŁ MICHAŁ WÓJCICKI
(WROCLAW)

REKLAMA



Śmieją się z siebie

Kabaret Nowaki, młoda formacja z Zielonej Góry, 22 lipca wystąpił w rewalskim Amfiteatrze.

Julia Leśniak: *Kiedy i dlaczego zaczęliście swoją przygodę z kabaretem?*

Adrianna Borek: *Była to alternatywa dla pracy w piekarni.*

Tomasz Marciniak: Miałem inne plany, spotkaliśmy się przez przypadek i tak zaiskrzyło. Na początku rozwoziliśmy mleko, a potem zaczęliśmy robić kabaret.

A.B.: Tak było.

T.M.: To było nasze marzenie, ale nie wyszło, jak to w życiu jest, albo wozisz mleko, albo robisz kabaret.

Martyna Wardzyńska: *Czy to jest podstawowy skład grupy?*

T.M.: Ten skład, który jest, nie zmienił się nigdy.

A.B.: Powstał z innego składu.

J.L.: *Jak wspominiacie swój pierwszy występ?*

Kamil Piróg: Śmiesznie było, myliliśmy się.

M.W.: *Czy pamiętacie swoją największą wpadkę?*

A.B.: Jasne! Nagrana jest w Internecie.

T.M.: Wpadek jest mnóstwo. Dzisiaj też było parę wpadek. Zawsze się zdarzają.

J.L.: *Skąd wziął się pomysł na nazwę?*

T.M.: Od Niemców, Przyszli Niemcy i powiedzieli Mr Nowak i tak nam zostało.

M.W.: *A dlaczego powstał program damsko-męski?*

T.M.: Tak się dziwnie złożyło, że jesteśmy mężczyznami i jest babka z nami.

K.P.: Mamy żony i przeżywamy różne sytuacje sami.

T.M.: Z siebie się śmiejemy.

A.B.: Muszę być żoną, żeby zrozmieć chłopaków.

M.W.: *Czym się inspirujecie?*

A.B.: Wszystkim, co jest śmieszne, kabaret z założenia ma być śmieszny, czasami się głowimy.

K.P.: Wszystkim dookoła.

J.L.: *Czy atmosfera występów zależy od miejsc, w których się odbywają?*



Tomasz Marciniak, Adrianna Borek i Kamil Piróg

Fot.: Klaudia Hermanńska

M.T.: Oczywiście, z pewnością w Rewalu jest inaczej niż na zamkniętej sali w teatrze. Wszystko zależy od ludzi.

A.B.: Jak ludzie chcą się pośmiać, to jest fajnie.

M.W.: *Czy trudno jest wymyślić skecz?*

M.T.: Czasami przychodzi nam coś z palca, a czasem męczymy się parę lat.

M.W.: *Czy poza kabaretem się kolegujecie?*

A.B.: Nie, w ogóle. Mamy swoje numery telefonów, ale ich nie używamy.

M.T.: Nie pożyczamy sobie pieniędzy, nie jemy wspólnych obiadów. Jak skończymy ten wywiad, to każdy wsiada do swojego samochodu.

A.B.: Kiedyś spotykaliśmy się towarzysko, ale teraz mamy siebie czasem serdecznie dość.

K.P.: Za dobrze się już znamy.

A.B.: Wolimy czas spędzać z kimś innym, ale czasem się spotykamy przy różnych okazjach.

J.L.: *Czy wasze rodziny nie mają pretensji, że występujecie w kabarecie?*

M.T.: Żona mnie dwa razy zostawiła (śmiech). Rodziny są przyzwyczajone, gdyby rodziny nie akceptowały tego, to byśmy ich nie mieli.

A.B.: Albo pracy, to jest trudny kawał chleba, dużo przebywa się poza domem, jak się relacje rozluźniają, to nie jest fajnie, to jest ciągła walka.

ROZMAWIAŁY: JULIA LEŚNIAK (ŁÓDŹ), MARTYNA WARDZYŃSKA (WROCŁAW)

NOTOWAŁ: JAN GRADKOWSKI (PRUSZKÓW)

Deszczowy wieczór z Eleni

We wtorkowy wieczór, 28 lipca, w rewalskim amfiteatrze odbył się koncert Eleni. Choć padał deszcz, zjawili się wielu fanów. Dwie godziny pełne śpiewu minęły spokojnie i sympatycznie.

Helena Tzoka, bo tak naprawdę nazywa się Eleni, urodziła w Bielowie jako dziesiąta i najmłodsza z rodzeństwa. Pochodzi z Grecji, więc jej repertuar dzieli się na piosenki z polskim tekstem oraz greckie. Razem z nią występują trzej muzycy.

Piosenkarka weszła na scenę o godzinie dwudziestej. Tuż po pierwszej piosence zaczęło lać. Część słuchaczy przeniosła się pod parasole, lecz ci najwierniejsi fani w pierwszych rzędach nie ruszali się z miejsc do samego końca koncertu. Eleni zaczęła od piosenek ze swojej najnowszej płyty „Miłości ślad”, wydanej dwa lata temu. Żywy, chwytliwy melodiami rozruszała nawet tę część publiczności, która schroniła się przed ulewą i początkowo dygotała pod parasolami. Wybrzmiały m.in. piosenki „Aleksandria”, „Wirtualny świat” czy „Ty jesteś dla mnie”. Było klaskanie i machanie rękami, część tłumu śpiewała wraz z Eleni. Później zaczęło się kilka piosenek po grecku, wtedy udział tłumu nieco zmalał. Fani chwilę odpoczęli, a potem znów powróciły głośne refreny – tym razem do repertuaru z płyty „Złota kolekcja” i starszych hitów.

Koncert trwał w sumie dwie godziny. Eleni zakończyła go piosenką „Niech lato spełni sny”, w której zawarte są słowa „Do widzenia mój kochany, do widzenia”. Oczywiście publiczność prosiła o jeszcze jedną, więc gwiazda zaprosiła na scenę dzieci, które przyszły wraz z rodzicami i dziadkami. Trzymając je za ręce, zaśpiewała „Barkę”. Tym akcentem skończył się występ. Zaraz ustawiły się kolejki do podpisywania płyt, które można było nabyć po koncercie.

Eleni wywarła na mnie wrażenie miłej, ciepłej i sympatycznej osoby. To właśnie ta krótka rozmowa sprawiła, że z koncertu wyszłam zadowolona, choć trochę zmarzłam i przemokłam.

OLA WOŚ (KŁODZKO)

Gwiżdżą i chronią

„Zawsze staramy się trzymać emocje na wodzy. Na te emocje jest czas dopiero po skończeniu pracy. Wtedy można sobie pójść na piwo, poprzeklinać” wyznał dziennikarce „Rewalacji” ratownik Hose Arcadio Morales.

Natalia Leśniak: *Na czym dokładnie polega praca ratownika?*

Hose Arcadio Morales: Najprościej to ochrona życia i zdrowia ludzkiego oraz wszelkiego rodzaju szeroko rozumiana prewencja, czyli niedopuszczenie do takich sytuacji, w których ludzie ze względu na to, że są pierwszy raz na morzem, z niektórych niebezpieczeństw po prostu nie zdają sobie sprawy. Ze względu na nasze doświadczenie i to, że już pewne rzeczy widzimy po raz pięćdziesiąty, a mają taki sam skutek, interweniuje wcześniej. Każda wieża prowadzi, oczywiście, swoją politykę. Wiem, że ludzie przyjeżdżają tu na wypoczynek, więc staram się swojego gwizdka nie nadużywać. Robię to w ostateczności, ale plażowicze muszą też czasami zrozumieć, że na przykład pływanie na kółeczkach podczas dużego falowania może przynieść taki efekt, którego się w ogóle nie spodziewali i nie są w stanie zareagować, nawet patrząc cały czas na swoje dziecko z brzegu.

N.L.: *Ile godzin dziennie pracują ratownicy?*

H.A.M.: Tak jak w całej Polsce na wszystkich kąpieliskach obowiązuje osiem godzin. Najczęściej jest to zmiana od dziesiątej do osiemnastej albo, tak jak słyszałem od kolegi, od dziewiątej do siedemnastej. Podatłem czas okrojony, bo praca ratownika jest praktycznie służbą, która trwa całą dobę. Dodatkowo musimy dbać o kondycję fizyczną. Często robimy jakieś treningi lub biegamy o siódmej rano. Zaczynamy dzień odprawą o godzinie dziewiątej, wtedy wszyscy muszą być spakowani i gotowi. Pakowanie zaczyna się dużo wcześniej. Praca kończy się rzekomo oddaniem



Redaktor Natalia Leśniak z ratownikiem Hose Arcadio Moralesem

Fot.: Magdalena Hodak

sprzętu na bazie. Jest on wtedy wysuszony, a radia są podłączone do ładowarek, ale to tak naprawdę się nie jest koniec. Mamy telefon ratunkowy, który w każdej chwili może zadzwonić, gdyby coś się stało, więc ciężko jest mówić tu o sztywnych godzinach pracy. Nie zamykamy biur, tylko jesteśmy cały czas do dyspozycji.

N.L.: *Ilu ratowników stacjonuje przy jednej wieżyczce?*

H.A.M.: Obsadę wieży stanowią u nas cztery osoby. Jest to pełna obsada wieży, łącznie z człowiekiem będącym na niej, ludźmi pod nią i jeśli jest duże natężenie na plaży, to z osobą na łódce.

N.L.: *Jak często dziennie ratownicy muszą interweniować?*

H.A.M.: Z tego nie możemy zrobić średniej arytmetycznej, bo to jest wprost proporcjonalne do warunków, jakie panują na plaży i morzu.

N.L.: *Czyli jak jest wietrznie i nie-słonecznie to prawie w ogóle nie trzeba interweniować?*

H.A.M.: Właśnie niekoniecznie. To, że woda jest chłodniejsza, nie będzie zniechęcać ludzi do kąpeli. Niektórzy przyjechali, i nie wiem czy to wynika z desperacji czy czasami ze zbyt dużej ilości wypitego alkoholu, po prostu atakują fale nie patrząc na flagę. Wiele akcji mieliśmy przy wywieszanej czerwonej fladze. Oznacza ona, że jest całkowity za-

kaz wchodzenie do wody ze względu na silne prądy wsteczne. Ja na przykład nie pozwoliłbym sobie wejść przy wywieszanej fladze pomimo tego, że uważam, że jestem dobrym pływakiem, a ludzie się nie boją i robią to w sposób nieprawidłowy, blisko falochronu. Później ich wyciągamy i jest im głupio, ale uczę ich to, bo widzimy, że przenoszą się z kąpieliska niestrzeżonego i rozbijają się blisko naszej wieżyczki. Jest to miłe, ponieważ znaczy, że doceniają naszą pracę i sygnały ostrzegawcze, które im dajemy. Kiedy jest słońce i nie ma wiatru, niebezpieczeństwo jest znikome.

N.L.: *A kiedy pracuje się wam kiepsko?*

Najgorsze warunki do pracy to duży wiatr oraz fala i wielkie natężenie słoneczne, bo zachęca to osoby do wchodzenia do wody. Wtedy w okolicach falochronu powstają pewne wiry, które wciągają ludzi, a dodatkowo woda jest spieniona. Nie mogą oni stamtąd wypłynąć. Podczas takich warunków pogodowych zazwyczaj jest do około 4-5 wypadków dziennie. Jak na plaży przebywa dużo plażowiczów, ale jest słonecznie i bezwietrznie, to interwencje zdarzają się bardzo rzadko.

N.L.: *Czy wiele osób pomimo akcji ratunkowej ginie?*

H.A.M.: Osobiście słyszałem o jednej takiej sytuacji w tamtym ro-

ku. Oczywiście nie na naszej plaży. W Rewalu dawno nie było przypadku utonięcia na plaży strzeżonej. Z mojego punktu widzenia niemożliwością jest, by ktoś na terenie kąpieliska strzeżonego mógł sobie zrobić coś poważnego.

J.L.: Jakie są grzechy główne plażowiczów?

H.A.M.: Przede wszystkim niewiedza, bezmyślność, beztroska. Są plażowicze, którzy przyjeżdżają na krótko i orientują się, czym różni się kąpielisko strzeżone od niestrzeżonego dopiero po około pięciu dniach, czyli najczęściej w dniu wyjazdu. Kąpieliska strzeżone są to około 100 metrów plaży strzeżonej oraz 50 metrów włąb morza. Jest to teren oznaczony bojkami, które ustawiamy codziennie rano. Dno jest penetrowane każdego dnia, czyli nie stanie się tam na żadnym gwoździu, szkle czy czymś podobnym. Na plaży strzeżonej nie ma sytuacji, której nie moglibyśmy zaradzić zawczasu. Maksymalnie

może się ktoś opić wodą, ale nie ma takiej możliwości, aby ktoś utonął lub doznał większego uszczerbku na zdrowiu. Problem wynika z tego, że ludzie rozbijają się w okolicach portu, gdzie ustawowo jest zakaz kąpiel. Nie możemy tam ustawić wieżyczki, patrolować i jest to miejsce, w którym nie wolno się kąpać, więc skupiamy się na naszych plażach. Ludzie kąpią się tu na własną odpowiedzialność. To są miejsca zapalne, w których nasza reakcja jest opóźniona, kiedy musimy dotrzeć do takiego miejsca, bo naszym obowiązkiem nie jest jego patrolowanie.

Zdarza się, że plażowicze przybiegają z plaży niestrzeżonej i i powiadamiają o zaistniałej sytuacji i faktycznie była taka jedna sytuacja w lipcu. Zaniemógł w wodzie starszy pan, który nie był okazem zdrowia. Było wtedy chyba też gorąco. Został do niego wezwany śmigłowiec. Wszystko, co można było zrobić, zostało wykonane. Niestety, nie

udało się mu pomóc.

N.L.: Czyli przerażających sytuacji oprócz historii o tamtym mężczyźnie pan nie doświadczył.

H.A.M.: Nie ma spraw przerażających i nieprzerażających. Są tylko sytuacje, w których trzeba wykazać się większym skupieniem. Zawsze staramy się trzymać emocje na wodzy. Na te emocje jest czas dopiero po skończeniu pracy. Wtedy można sobie pójść na piwo, poprzeklinać, powypominać sobie jakieś błędy. W czasie pracy nie ma czasu na te emocje, strach. Jest tylko czas na działanie. Warto pamiętać, że prąd przy falochronach jest naprawdę silny. Jest jak rwąca rzeka w aquaparku. Po prostu wciąga i nie jest w stanie wypuścić. Kilkanaście dni temu Ursus od nas był na plaży prywatnie popływać. Była tam czerwona flaga, ale ludzie totalnie to zignorowali.. Dzięki Ursusowi i plażowiczom udało się uratować obywatela Niemiec.

ROZMAWIAŁA: NATALIA LEŚNIAK (ŁÓDŹ)



Grupa rewalskich ratowników podczas ćwiczeń w czasie sztormu

Fot.: Archiwum redakcji

Obóz dziennikarski „Potęga Prasy”



przegląd wydarzeń kulturalnych
lokalne atrakcje turystyczne
informacje z życia gminy



lato i muzyka



wydarzenia w regionie
imprezy kulturalne
wywiady

youtube.com/user/potegaprasy

Wandzia – złodziejka i pijaczka

Strażnicy gminni uratowali pijane zwierzę. Borsuczycza opróżniła siedem butelek piwa!

Niecodzienny widok ukazał się oczom strażników miejskich w niedzielę. Na plaży znaleźli pijane zwierzę. Borsuczycza znajdowała się nad wodą w stanie mocnego upojenia alkoholowego. Znalezione przy niej 7 butelek po piwie. Istnieją podejrzenia, że zwierzę ukradło napój turystom, a kapsle przegryzło zębami. Stworzenie przetransportowano do Fundacji na Rzecz Zwie-

rząt „Dzika Ostoja” w Szczecinie. Tam nadano jej wdzięczne imię Wandzia.

– Stan naszej pacjenta poprawia się – poinformowała „Rewalacje” Marzena Białowska, opiekunka w fundacji. – Zastaliśmy ją w tragicznym stanie, nie była w stanie się poruszać ani normalnie odżywiać – dodała.

Wandzia spędzi w Szczecinie jeszcze co najmniej dwa tygodnie. Musi być często nawadniania, gdyż trzeba pozbyć się toksyn zalegających w jej organizmie. Wciąż jeszcze nie jest w stanie samodzielnie się poruszać, ale widać poprawę.

– Pierwsze 24 godziny były najgorsze. Nie wiedzieliśmy, czy zwierzę przeżyje noc, bo w ogóle nie reagowało – opowiada Marzena Białowska. – Teraz mija trzecia doba i wiemy, że gorzej już nie będzie.

Nerki i wątroba są zdrowe, dlatego jesteśmy dobrej myśli.

Zwierzęcą amatorką alkoholu znalazła rewalska straż miejska na plaży w niedzielę po południu. Zaraz po tym, jak „Dzika Ostoja” dodała informację o zaistniałej sytuacji na portalu społecznościowym Facebook, o rewalskiej borsuczyczy zrobiło się głośno w ogólnopolskich mediach.

„Rewalacje” ustaliły, że Wandzia po odbytych leczeniu wróci do swojej nory. Nie ma też co ukrywać, że uczta na plaży stanowiła dla borsuczyczy śmiertelne zagrożenie. I nie tylko dla niej. Gdyby nie przeżyła, rewalska populacja borsuka mogłaby znacząco spaść, gdyż śmierć jednego osobnika niesie kolejne.

NATALIA BOGUTA (NIEMCE)
FOT. FUNDACJA „DZIKA OSTOJA”

Borsuk to ciekawy zwierz

Borsuk (*Meles meles*) – dawniej nazywany także jaźwcem, jest największym w Polsce przedstawicielem rodziny łasicowatych.

Myśliwi polują na borsuki od 1 września do 30 listopada. Dużą motywacją do polowań na borsuki i kłusownictwa, jest tłuszcz, który gromadzi on pod skórą, żeby przetrwać zimę. Cena tego specyfiku nazywanego borsuczym sadłem osiąga znaczne wartości w pokątnym handlu i na stronach internetowych.

Borsuk jest zwierzęciem wszystkożernym. Zjada zarówno pokarm zwierzęcy (dżdżownice, owady, płazy, ślimaki, gryzonie, padlinę), jak i roślinny (owoce, kłącza, bulwy, zboża).

U borsuków występuje tzw. ciąża przedłużona, trwająca zwykle nie krócej niż 7 miesięcy. Zwierzęta te prowadzą skryty, nocny tryb życia. Borsuki kopią i udoskonalały swoje nory z wielkim zaangażowaniem, zwykle pod osłoną nocy. Są bardzo do nich przywiązane, kolejne pokolenia mogą zamieszkiwać tą samą norę przez kilkadziesiąt i więcej lat.

Zimą borsuki zapadają w sen zimowy, wcześniej jednak zbierają suche liście, trawę, mech i znoszą do nory, by odpowiednio wymościć komory sypialne oraz zabezpieczyć wejścia.

ŹRÓDŁO:

WWW.POLSKIWILK.ORG.PL/BORSUK



Rybne smaki

Prawie każdy z nas zna rybę po grecku czy smażoną w panierce. W Rewalu jest do odkrycia wiele ciekawych i niepowtarzalnych dań rybnych.

Możemy spróbować sandacza, węgorza, suma, dorsza, pstrąga, turбота czy halibuta. Są one podawane na różne, czasem bardzo wymyślne sposoby. – Spotkamy je na przykład z sosem aksamitnym czy szafranowym. Mamy turбота w sosie z zielonych winogron na

antipasti misti – mówi szef kuchni rewalskiej Californi.

Z kolei w restauracji Robinson Crusoe dostaniemy między innymi dorsza zapiekane z mozzarellą na cząstkach pieczonych ziemniaków. Równie ciekawym pomysłem na obiad jest sandacz w sosie grzybowym.

W Rewalu jest jeszcze wiele nieodkrytych i ciekawych dań rybnych do spróbowania

JAN GRADKOWSKI (PRUSZKÓW)

Pamiątki: za i przeciw

Każdy z nas raczej nie byłby w stanie wyobrazić sobie nadmorskich miasteczek bez... pamiątek. Niektórzy nazywają je pogardliwie „duperalami”.

Wczasowicze chcąc zapamiętać chwile spędzone na wakacjach coraz częściej robią zdjęcia albo „selfie”. Jednak nie wszyscy. Część wypoczywających woli kupować pamiątki, aby utrwalić swoje wspomnienia. Zakup drobiazgów najbardziej popularny jest wśród starszych turystów. Ta tradycja najprawdopodobniej nie zostanie wyparta przez obyczaj robienia zdjęć.

Dlaczego warto

Utrwalanie miłych chwil to jedno, a wspieranie sprzedawców w nadmorskich wsiach i miasteczkach – drugie. Większość z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, że pracują oni w czasie letniego sezonu, ponieważ poza nim nie ma wystarczająco dużo klientów. Ci ludzie (z różnych stron Polski) utrzymują się tylko z turystów, przybywających odpocząć nad morzem.

Co z nimi robić

Następny powód, dla którego warto kupować pamiątki to taki, że można pochwalić się rodzinie oraz znajomym. Człowiek zawsze pragnie opowiedzieć wszystkim wokół

o swoich niesamowitych przygodach. Bywają przypadki takie, że niektórzy nie chcą uwierzyć, że podróżnik był w danym miejscu. Pokazując pamiątki ludzie są w stanie uznać, iż ów człowiek mówi prawdę.

Dlaczego nie

Pierwszym argumentem, dla którego nie powinniśmy kupować pamiątek jest to, iż zazwyczaj nie są one dobrej jakości. Niektórym kupującym czasem nie udaje się dowieźć swojego drobiazgu do domu. Wykonane są z materiałów niskiej jakości, które szybko się niszczą.

Trzeba dodać, że za pamiątki trzeba również zapłacić. Niestety, rzadko są one tanie. Garstka młodych ludzi, którzy kupują jeszcze pamiątki często, jadąc na obozy albo kolonie, dostają pieniądze od swoich rodziców. Większość z nich wydają właśnie na pamiątki, po czym zastanawiają się, gdzie podziały się ich oszczędności.

No i ostatnia, najważniejsza kwestia. Pamiątki najzwyczajniej w świecie są zbędne. Kupujemy je,

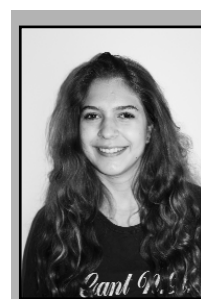
jedziemy z nimi do domu, chwalimy się wszystkim wokół, a co potem? Postawimy albo położymy to na szafce i rzecz, która była jeszcze niedawno tak bardzo wartościowa zaczyna się kurzyć, po jakimś czasie oddajemy ją komuś albo wyrzucamy do kosza na śmieci.

Najpopularniejsze

Coraz częściej kupowane są pamiątki, na których widnieją imiona. Różnorodne kubki, kartki, breloczki, bransoletki, naszyjniki oraz wiele, wiele innych. Oczywiście tradycyjne muszelki oraz bursztyny wciąż są na topie. Często kupowane są również bardzo popularne duże, prostokątne klepsydry. Nad nadmorskich stoiskach można spotkać także breloki z góralami. Pamiątką z Trzemeszki jest na przykład Bolek i Lolek w góralskim przebraniu.

Pani Alicja, turystka z Piekar Śląskich, zapytana o najbardziej absurdalną pamiątkę, jaką zobaczyła kiedykolwiek, odpowiedziała, że są to pluszowe zwierzęta, na których jeżdżą turyści i ochoczo uwieczniają to na fotografii. Pani Alicja powiedziała, również, że pierwszy raz, kiedy zobaczyła je, nie spodziewała się, że ktokolwiek będzie z nich korzystał. Po tygodniu pobytu w Rewalu okazało się, że są one bardzo popularne.

ZOSIA MOSTRĄG (GŁOSKÓW)



Pamiątki kuszą, choć są coraz częściej wypierane przez aparaty oraz telefony komórkowe. A dokładnie przez zdjęcia, jakie dzięki tym urządzeniom można wykonywać. Myślę, że warto kupować pamiątki, ale wartościowe, które to nie zostaną wyrzucone do kosza po kilku miesiącach.

ZOSIA MOSTRĄG (GŁOSKÓW)



Pamiątki znad morza, choć często tandetne i oklepane, nadal znajdują nabywców.
Fot.: Klaudia Hermanśka

Janusz i Karyna na wakacjach



Strzelec 23.11-21.12



Z miłosnych igraszek w kawiarni rozwinie się trwała relacja. Mniej oczy szeroko otwarte. W pracy ciężkie dni. Zadbaj o zdrowie w najbliższym miesiącu. Jeśli tego nie zrobisz, odbije się to na Twojej karierze zawodowej.

Skorpion 24.10-22.11



Nie poddawaj się! Zawsze mogło być gorzej. Nie cofaj się, idź do przodu z głową w chmurach to pomoże na lekkie załamanie nastroju. Zdrowie dopisuje, ale dbaj o nie tak jak zawsze. Tarot podpowiada, że w poniedziałek spotkasz nieopodal pracy swoją wymarzoną połowę.

Waga 24.09-23.10



Uśmiechnij się! Przed Tobą dużo pracy, gwiazdy dodadzą Ci dużo siły w trudnościach, ale nie przejmuj się, to tylko wakacje. W miłości gorąco. Życie Cię zaskoczy w niespodziewanym momencie tylko nie czekaj na to. Zadbaj o zdrowie i nie licz kalorii.

Panna 24.08-23.09



Wolny tydzień przed Tobą. Wybierz się na urlop i korzystaj na maksa z wolnej chwili. Pielęgnuj relacje z bliskimi, bo na nich zawsze możesz polegać. Tarot mówi żeby nie poddawać się w poszukiwaniach własnego miejsca na ziemi.

Lew 24.07-23.08



Tydzień nie najlepszy w pracy. Doświadczeń nigdy za wiele dlatego odpocznij i idź na plażę, połóż się i nie myśl o niczym tylko się opalaj. Spotkasz zapalonych miłośników dziennikarstwa i być może, że odpowiesz na ich krótkie pytania.

Rak 22.06-23.07



Przed Tobą podróż życia. Podziel się uśmiechem z innymi. Rozpoczynasz nowy rozdział w życiu. Czerwony kolor przyniesie Ci szczęście. Szukaj inspiracji które przyniosą sukcesy we wrześnie. W miłości ktoś zainteresuje się Tobą.

Bliznieta 22.05-21.06



Znajdź swojego psychicznego bliźniaka który pomoże Ci w ciężkiej chwili. Będziesz czuł się bezpieczniej w towarzystwie uroczego partnera z pod znaku Byka. Pamiętaj o zdrowiu warto czasami o nie zadbać.

Byk 21.04-21.05



Tarot wskazuje na działanie dwóch różnych gwiazd, które wróżą dostatek. Zadbaj o kontakty z bliskimi. Stwórz wyjątkową atmosferę w rodzinnym zaciszu na najbliższy wieczór. Romansu nigdy za wiele.

Baran 21.03-20.04



Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Niezależnie które miejsce nazywasz domem. Silny wpływ Wenus odczujesz także w sferze profesjonalnej. Wspomóż Cię ona w próbach zjednywania sobie współpracowników, a także natchnie inspiracją podczas upiększania Twojego miejsca pracy.

Ryby 20.02-20.03



Wpływy astralne pomogą Ci się skupić na trudnościach, które wywoła szef w najbliższym tygodniu. W miłości lekkie zawahania, ale partner zaskoczy Cię w nieoczekiwany sposób. Wybierz się na małe zakupowe szaleństwo.

Wodnik 20.01-19.02



Gwiazdy w tygodniu układają się bardzo korzystnie. W pracy odniesiesz same sukcesy, natomiast warto przyłożyć więcej uwagi do rodzinnych relacji. Myśl pozytywnie i wypatruj znaków. Miłość Cię znajdzie.

Koziorożec 22.12-19.01



Wakacje dostarczą Ci niezapomnianych wrażeń, aczkolwiek musisz być gotowy na niespodziewany zwrot akcji w pracy, który może Ci przysporzyć wielu kłopotów. Pamiętaj, że są rzeczy ważne i ważniejsze.

AUTOR: KLAUDIA HERMAŃSKA
(LUBICHOWO)
Rys.: OLA WOŚ (KŁODZKO)

Amfiteatr Rewal



Piątek – 31.07, godz. 20.00
Kabaret Smile



Niedziela – 02.08, godz. 20.00
Krzysztof Krawczyk



Poniedziałek – 03.08, godz. 20.00
Krzysztof Hanke - One Man Show



Wtorek – 04.08, godz. 19.00
Zaczarowane podwórko - program dla dzieci



Środa – 05.08, godz. 20.00
Boys



Czwartek – 06.08, godz. 20.00
Eleni

Informacje, rezerwacje - 508 87 11 22

Kasa biletowa Amfiteatru przy ul. Parkowej 4 czynna od godz. 9 do 21

Zakup biletów przez strony internetowe:

www.biletynakabarety.pl

www.kupbilecik.pl

www.kabaretowebilety.pl